11 V 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK II TYGODNIK Nr 19

W NUMERZE

Foto Jan Ryś

IGNACY TŁOCZYŃSKI



BIEG NARODOWY

Gdyby ktoś chciał wskazać w Polsce imprezę sportową, najbliższą ideału — nie miałby zbyt trudnego zadania z wyszukaniem jej spomiędzy mnóstwa wszelakich mistrzostw i rozgrywek pucharowych.

Nieuniknienie, wybór jego padł by na Bieg Narodowy, ściślej mówiąc, na narodowe biegi na przełaj.

Motywacja? Bardzo prosta i przekonywująca. A więc: a) impreza masowa, popularna, dostępna dla wszystkich, łatwa do zorganizowania i przeprowadzenia prymitywnymi środkami, b) ćwiczenie wyjątkowo zdrowe, pożyteczne, pociągające, c) daje możność każdemu „patałachowi" zaspokoić skromne ambicje zawodnicze, a równocześnie pozwala zabłysnąć znakomitym „asom", d) stanowi kolosalną propagandę ćwiczeń cielesnych wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Oczywiście, wysuwanie tych właśnie argumentów, podnoszenie tych właśnie zalet jest już samo przez się zajęciem pewnego programowego stanowiska wobec sportu w ogóle. Ze stanowiskiem tym, a mianowicie traktowaniem sportu jako środka podniesienia tężyzny fizycznej ogółu obywateli, jako czynnika wychowawczego, jako wytwórcy energii życiowej — wszyscy się wprawdzie teoretycznie zgadzają, lecz nie wszyscy prawdziwie sympatyzują. Zgadzają się, bo nie potrafią nigdy znaleźć logicznych argumentów dla zwalczania tej jedynie zdrowej, racjonalnej, poważnej koncepcji, ale — nie „czują" tego. Bo trudno: człowiek jest zapaleńcem, musi mieć swego konika. Tego pasjonują do nieprzytomności rozgrywki ligowe — zmagania półzawodowych „stajni wyścigowych" kilku czołowych klubów, tamten szaleje na myśl, że Kolczyński może przegrać mecz w Ameryce, albo że Louis może pokonać Schmelinga, trzeci znowu ogranicza swój świat sportowy do podwójnego salta z trampoliny. Wszyscy ci fanatycy przyznają: owszem, usportowienie masy, zdrowy, umiarkowany wysiłek biegu na przełaj, z udziałem tysięcy ludzi... ale jednak dla mnie najważniejsze jest... i stara piosenka o tym, że ktoś spadnie z Ligi, albo będzie miał o pół punktu więcej, albo inna sprawa w istocie rzeczy czterdziestoplanowa.

Nie potępiamy zanadto tego fanatyzmu; jest w gruncie rzeczy bezinteresowny i opromieniony pewnym sui generis idealizmem. Cieszmy się jednak, że tych, którzy na sprawy kultury fizycznej patrzą trzeźwo, kierując się nie tylko uczuciem, lecz i rozumem, lecz i instynktem społecznym — jest coraz więcej.

Dowodem są właśnie biegi narodowe na przełaj. Impreza par excellence „racjonalna", a ze względu na charakter masowy mniej skłaniająca do kibicowskich zachwytów. A przecież — znaczenie jej z roku na rok wzrasta, i wzrasta wzięcie, jakim się ona cieszy u wszystkich. Rezultat taki, jak tegoroczny, kiedy biegi odbyły się w 1034 miejscowościach, kiedy udział wzięło 30.097 zawodników w wieku od 12 do 72 lat — mówi sam za siebie. To już są cyfry! Bezsprzecznie, dużo tu Polskiemu Związkowi Lekkoatletycznemu przyszedł z pomocą Państwowy Urząd WF i PW, dając do dyspozycji swój aparat w terenie, bez wątpienia, ogromną rolę odegrało poparcie Polskiego Radia, lecz nie starczyło by to wszystko, gdyby znaczenie tego rodzaju imprez nie było coraz lepiej rozumiane przez szerokie warstwy obywateli, przez młodzież, przez dorosłych, przez polskich mężczyzn i polskie kobiety.

Sukces tegorocznego biegu narodowego wskazuje, że zrozumienie sportu staje się w Polsce coraz bardziej powszechne, że nasza kultura fizyczna zaczyna z coraz większą stanowczością iść po linii, równoległej do linii interesów narodu i państwa.

Na ostatnim walnym zebraniu Związku Polskich Związków Sportowych uchwalono dezyderat, aby wszystkie kluby, niezależnie od swej sportowej specjalności, szkolenie swych zawodników, swych młodych członków rozpoczynały od ogólnej zaprawy gimnastycznej i biegowej. Czy nie było by więc myślą zdrową, aby wprowadzić tradycję tego rodzaju, że „pierwszym krokiem" na polu współzawodnictwa sportowego musi być, niezależnie od tego, czy dany młodzieniec marzy o laurach Nurmiego, Zamorry, Budge'a, czy też Scherensa lub Csika — udział w biegu narodowym na przełaj. By ten trzeciomajowy bieg był niejako chrztem sportowym, był aktem przyjęcia do wielkiej rodziny fanatyków cielesnego i moralnego zdrowia?

W. Junosza.

ĆWICZENIE ZESPOŁOWOŚCI PIŁKARSKIEJ

Wraz z wygaśnięciem klasycznych form futbolu i nastaniem nowych, zmieniły się także **metody treningu.** Zmiany te dotyczą w nierównym stopniu poszczególnych działów piłkarstwa. I tak: technikę indywidualną ćwiczy się nadal przy pomocy starych, wypróbowanych sposobów elementarnego nauczania, choć przedmiotowo jego podstawą nie jest już wyłącznie klasyczny, wzorowy sposób strzału czy podawania, lecz pewna dowolność i dążność do swobody, przy przestrzeganiu zaledwie najogólniejszych zasad techniki kopania. **Wyrabianie kondycji** podniesiono na wyższy stopień, przez wprowadzenie do programu szkolenia gimnastyki, uprawianej wspólnie. Taktyki uczyło się zawsze i uczy się najlepiej metodą praktyczną. Zupełny przewrót nastąpił jedynie w metodach ćwiczenia zespołowości, w związku z wyeliminowaniem z gry techniki zespołowej.

Technika zespołowa, opierająca się na **elementach gry i ciągach,** ujętych w ściśle określone stałe formy, strukturą swoją zachęcała wychowawców do traktowania zagadnienia zespołowości sposobami szkolnymi, tj. do rozłożenia ćwiczeń na fazy i elementy, a następnie do łączenia ich w całość pomysłowego ciągu. Ale z chwilą usunięcia jej z programu ćwiczeń, względnie zastąpienia taktyką, która w piłce nożnej nie da się ująć w ściśle określone formy wzorów, ćwiczenie zespołowości odbywa się tylko według metody praktycznej. W tym wypadku metoda ta znajduje swoje zastosowanie w **grze na dwie bramki,** która tym tylko różni się od prawdziwego meczu, że przeciwnicy, to dwie drużyny tego samego klubu i że gra traktowana jest niemal z reguły mało poważnie. Poza tym instruktor przerywa często grę i udziela praktycznych wskazówek.

Metoda praktyczna jest najbardziej pierwotną formą nauczania. Zazwyczaj posługują się nią ludzie o niższej kulturze i bez wykształcenia, niezdolni do wyjścia poza ciasne kółko swej ubogiej wiedzy. Nauczanie praktyczne w rzemiośle nazywa się terminowaniem. Daje ono niezmiernie skromne fachowe wykształcenie. Wynik terminowania w sporcie jest taki sam jak i na innym polu, bo nie ma powodu, aby właśnie w sporcie miał on być lepszy. Terminowanie wyrabia rzemiosło i rzemieślników, a nie sztukę i artystów. Wytwarza nie dzieła, ale wyroby, często tandetę. Kto chce zostać czymś więcej, ten idzie do **szkoły zawodowej.**

Zakres wykształcenia, ograniczony przedmiotowo tylko do najistotniejszych, niezbędnie potrzebnych wiadomości, zmniejsza szanse na lepszy wynik jeszcze bardziej. Prymitywizm, graniczący z ubóstwem treści i formy oraz towarzyszące mu niedołęstwo w trudniejszych sytuacjach — oto cechy wykształcenia nabytego w drodze nauczania metodą praktyczną.

Metoda ta przynosi bardzo ograniczone korzyści indywidualnemu rozwojowi jednostki, ale jeszcze słabsze wyniki daje ona tam, gdzie w grę wchodzi współpraca myślowa i fizyczna całego zespołu osób, a więc także i w grze zespołowej.

Przy **niewielkiej** i często **odmiennej** znajomości zasad gry zespołowej (bo elementów nie ćwiczy się), drużyny usiłują w czasie treningu na dwie bramki przeprowadzać akcje zespołowości wyłącznie według podszeptu kombinacji. Pomocnymi są tu jedynie pewne wiadomości taktyczne o ustawianiu się, oddawaniu piłki, atakowaniu przeciwnika w momencie najodpowiedniejszym itp. Jeśli partner odgadnie trafnie zamiar inicjatora akcji, wspólny ich wysiłek może powieść się, w przeciwnym razie praca kończy się nieporozumieniem i fiaskiem. Rzadko też udają się zagrania, bo przeciwnik przeszkadza skutecznie. Ilość dobrze przeprowadzonych prób jest zatem niewielka, a tym większa jest liczba nieudanych. W takich warunkach wiele czasu musi upłynąć i wiele pracy musi być dokonanej, aby współgrające jednostki rozumiały się wzajemnie, w sposób przynoszący rzeczywistą korzyść drużynie. Przy czym zgranie ogranicza się do osobników stale obok siebie ćwiczących. Wstawiony między nich inny gracz, rozrywa natychmiast spoistość i zgodność myśli zespołu, bo pośrednikiem pomiędzy poszczególnymi jednostkami, poza wiadomościami taktycznymi, było tylko mechaniczne, powierzchowne przyzwyczajanie osoby do osoby i jej sposobu gry, a nie pewna suma wspólnych, ściśle określonych wiadomości zespołowych.

Trening na dwie bramki posuwa więc sprawność współpracy **bardzo powoli** naprzód. Równocześnie nosi on w sobie zarodek choroby groźnej dla zespołowości. Myśli współgrających, skazane na zbyt częste chodzenie po bezdrożach w czasie takich treningów, ulegają łatwo wypaczeniom i zaczynają przejawiać się w formach niecelowych, a często nawet niedorzecznych. Niedociągnięcia takie, jak opóźnienie lub pośpiech, zastosowanie mylnych środków w sytuacjach gry, zderzenie się partnerów i nieraz walka ich między sobą o piłkę — oto ujemne objawy wyrabiania zmysłu zespołowości i zgrania w czasie gry na dwie bramki. Gracze po pewnej ilości takich treningów wypaczają w sobie zmysł trafnego rozumowania i zagrywania. Od nabytych błędów trudno potem odzwyczaić się.

Poza szkodami, wyrządzonymi zespołowości, trening na dwie bramki wpływa także ujemnie na psychikę graczy. Niepoważne niemal z reguły traktowanie gry podczas treningu, zwłaszcza przez stronę silniejszą, wpływa gorsząco na graczy i uczy ich bagatelizowania obowiązku rzetelnej, ofiarnej współpracy także podczas prawdziwego meczu. Częste trenowanie na dwie bramki przynosi ze sobą znudzenie grą, zabija w graczach ochotę do walki i gasi ich zapał. A te wady w skutkach swoich są jeszcze gorsze, niż niedociągnięcia taktyczne czy zespołowe.

Praktyczna metoda ćwiczenia zespołowości może mieć pewne zastosowanie w treningu zawodowców, graczy z reguły doskonałych w każdym kierunku, a także reprezentacji państwowych. Bo u nich, wybrańców z tysiąca, najważniejszą rzeczą poza kondycją jest utrzymanie na wysokim poziomie tego wszystkiego, czego kiedyś nauczyli się, oraz uzgodnienie współpracy w szczegółach. Ale w treningu amatorskim drużyn klubowych, a zwłaszcza tych, które znajdują się dopiero na drodze do uzyskania potrzebnego wykształcenia, metoda praktyczna wyrabiania zespołowości nie tylko nie doprowadza do pożądanego wyniku, ale obniża poziom ich umiejętności, a nawet często doprowadza do zdziczenia.

Znana jest powszechnie skłonność graczy do najprzyjemniejszej formy treningu, jaką jest bezsprzecznie gra w dwie bramki. Pod tym względem graczom idzie na rękę większość trenerów zagranicznych, którzy zgodnie z nowoczesnym nastawieniem uważają metodę praktyczną ćwiczenia zespołowości za jedynie słuszną i za... najwygodniejszą dla siebie.

Że u nas mają oni do czynienia nie z zawodowcami, lecz z niewykształconymi jeszcze graczami, nad tym przechodzą oni lekko do porządku i zamiast **uczyć — trenują** tylko swoich wychowanków, głównie przy pomocy **gwizdka.** Oczywiście fatalne skutki treningu w dwie bramki występują jeszcze jaskrawiej u drużyn pozbawionych instruktora.

Nauka praktyczna jest dla rozwoju piłkarzy bardzo potrzebna, ale musi jej towarzyszyć ćwiczenie elementów techniki zespołowej i ważniejszych jej ciągów. Bo tylko pierwszorzędne wzory, dobrze poznane, mogą natchnąć jednostki do gry zespołowej o wysokich walorach.

Edmund Marion.



MOŻLIWOŚCI ROZWOJOWE PŁYWACTWA POLSKIEGO

Po dłuższym okresie zastoju, ostatnie dwa lata wykazały znaczne zmiany na lepsze w pływactwie. Zmiany nieuchwytne dla oka szerszego ogółu, niemniej jednak stanowcze. Wyrazem tego postępu jest **znaczne rozszerzenie i odmłodzenie kadr zawodników,** a częściowo też i zawodniczek. Dzięki temu wycofanie się w ubiegłym roku z czynnego życia sportowego szeregu starych asów, od lat królujących na czele tabel najlepszych, nie dało się zbytnio odczuć.

Stoimy wobec tego przed zagadnieniem, czy poprawa ta daje pływactwu polskiemu szanse osiągnięcia w najbliższym czasie na terenie międzynarodowym stanowiska godnego naszego kraju!

Wielkie wyniki dadzą się osiągnąć jedynie przez połączenie czterech warunków, a mianowicie: — przez obfity i dobry materiał ludzki, trenerów (instruktorów), liczne zawody i stały kontakt z zagranicą, wreszcie przez posiadanie pływalni, tj. dogodnych warunków pracy zarówno w zimie jak i w lecie.

Ostatnia pozycja, pływalnie, jest **kluczowa,** gdyż, jak przekonało nas życie, regularne uprawianie sportu pływackiego na wodach naturalnych jest wręcz niemożliwe. Cały więc ciężar pracy musi być oparty na instalacjach sztucznych.

Pływalni letnich jest w Polsce 338, co jest oczywiście ciągle **mocno niedostateczną liczbą.** Sytuację pogarsza fakt, że właśnie wielkie ośrodki miejskie, gdzie są największe zbiorniki materiału ludzkiego, są najgorzej zaopatrzone; tak np. mały Andrychów ma piękną pływalnię, ale dwieście tysięcy wilnian musi się zadowolić Wilią lub odległymi jeziorami Trockimi, a milionowa Warszawa ma tylko jedną pływalnię i to dla sportowców nie bardzo dostępną.

Pływalni zimowych mamy 20, w tym **tylko 5 przepisowych.**

Możliwości treningowe, jak widać, są teoretycznie znacznie większe w lecie, gdyż jest więcej czynnych pływalni, zaś duże wymiary i głębokość basenu pozwalają na uprawianie piłki wodnej i skoków do wody. Niestety sezon letni trwa 10 do 12 tygodni, a i w czasie tego krótkiego okresu często pogoda uniemożliwia zaprawę; np. w 1936 roku sierpień był tak zimny, że o regularnym trenowaniu nie było mowy; w wyniku tego osiągnęliśmy na drugim meczu z Austrią w Warszawie gorsze wyniki niż w pierwszym spotkaniu, rozegranym na obcym terenie, w Wiedniu.

Nawet w idealnych warunkach atmosferycznych pływalnie otwarte **nie mogą stanowić podstawy dla sportu tzw. rekordowego,** który wymaga rocznie 8—10 miesięcy wytrwałej pracy. Sezon letni może być jedynie okresem wielkich zawodów, no i połowu narybku.

Pozostają pływalnie zimowe — tych jednak jest bardzo niewiele, posiadają zbyt małe rozmiary; o uprawianiu na nich skoków czy piłki wodnej praktycznie nie ma co mówić. Ponadto zimowe pływalnie polskie są **bardzo drogie,** a w dodatku zajęte przeważnie przez różne kursy prymitywnego pływania, które przynoszą właścicielom znacznie więcej dochodu, niż treningi ubogiej młodzieży sportowej. Nieliczne godziny wynajmowane klubom sportowym są wobec tego obciążone przez średniaków i słabeuszów pływackich, a czołowi zawodnicy nie mają dla siebie dość czasu i miejsca. Na domiar złego panuje na basenach krytych nieznany w Europie zwyczaj odnajmowania „godzin", co wyklucza możliwość indywidualnego treningu lepszych pływaków.

Temu stanowi rzeczy należy przypisać, że dziś, poza Śląskiem, mamy bardzo dużo młodych zawodników przeciętnych, brak jest natomiast jednostek wybitnych. Nie zawaham się twierdzić, że jeszcze 5 lat temu było łatwiej wydobyć talenty, niż dziś, kiedy baseny, dzięki popularności pływania, stały się mało dostępne dla sportu wyczynowego.

Wyniki ostatnich zawodów młodzieży wskazują, że materiał ludzki mamy dobry, liczny i **coraz lepiej wyszkolony.** Rezultaty te, osiągnięte w ciężkich warunkach, świadczą doskonale o wartości polskich instruktorów pływania. Z naciskiem musimy przy tej okazji podkreślić, że zbyt często skłonni są wszyscy pomniejszać rolę i wartość tych skromnych pracowników — wszelkie zasługi przypisując trenerom zagranicznym.

Uwagi optymistyczne, które wypowiadamy o naszej młodzieży pływackiej, stosują się tylko do chłopców. Dziewczęta pozostały **znacznie w tyle.** Ten fatalny stan będzie zniesiony dopiero po wyplenieniu w społeczeństwie polskim przesądu, że pływanie jest sportem niewskazanym, a nawet niebezpiecznym dla dziewcząt w wieku 8—12 lat, przesądu zakorzenionego, niestety, nawet w naszych sferach naukowo-sportowych.

Ostatni z warunków osiągnięcia wyników na skalę międzynarodową, zawody i kontakt z zagranicą cierpi na niewłaściwym urządzeniu pływalni; zimowe baseny z powodu zbyt szczupłych widowni nie wytrzymują ciężaru finansowego większych imprez — baseny letnie są nieprzystosowane do zawodów i za wyjątkiem Bielska, Warszawy i Andrychowa nie posiadają w ogóle trybun; z tych trzech pływalni warszawski basen Stadionu WP po reformach z 1936 roku nie może zapewnić sprawnej organizacji.

Jak widzimy więc, pomimo posiadania licznego i sprawnego materiału ludzkiego — zawodników i instruktorów, pomimo swej popularności, pływactwo polskie nie ma jeszcze dziś widoków na większe sukcesy na terenie międzynarodowym, a to ze względu na **zbyt szczupłe wyposażenie w pływalnie zimowe,** stanowiące w naszym klimacie jedyną podstawę sportu wyczynowego.

Mgr. Baranowski.



SUKCES OSIĄGNIESZ RAKIETĄ KRAJOWĄ
PROD. „EGRA"
Ceny od Zł. 18.—
Wył. sprzedaż na Warszawę: skład fabr.
C. GRABOWSKI
W-WA, ul. Szpitalna 7, tel. 246-47
HURT: ulica Grochowska Nr 256
Tel. 10-15-61

SKŁADNICA ROWERÓW I CZĘŚCI
R. ZAWADZKI i S-ka
WARSZAWA, Widok 3, tel. 516-94
poleca rowery wszystkich fabryk krajowych oraz krajowe części i zagraniczne.
Przyjmujemy zamówienia i remonty rowerów.

GŁOS LEKKOATLETKI

Czytając o coraz wzrastającym międzynarodowym znaczeniu naszej lekkiej atletyki, cieszymy się z jej rozwoju i planów na przyszłość.

Cieszymy się zwłaszcza z nowych nazwisk młodych obiecujących mistrzów, którzy, mamy radosne nadzieje, opromienią nową sławą nasze sztandary i uczynią coraz groźniejszymi nasze reprezentacje.

Szczególnie zwycięstwa reprezentacji narodowych są najbardziej upajającymi sukcesami i świadczą nieomylnie w opinii całego świata o prawdziwej wartości sportowej danego narodu.

Jakiż udział w tym wszystkim posiada nasza **lekka atletyka kobieca?**

Wydawało by się, że głośne na cały świat nazwiska: Konopackiej, Walasiewiczówny, Wajsówny — same przez się wystarczają za odpowiedź, a jednak zastanówmy się uczciwie, czy jest to wystarczającym, czy wiernie odzwierciadla istotny stan rozwoju naszej kobiecej lekkiej atletyki.

Chcę poruszyć nareszcie tę drażliwą sprawę, którą od szeregu lat jakoś **wstydliwie przemilcza** nasza prasa sportowa.

Przed laty dość liczna armia kobiecej lekkiej atletyki wyruszyła w dalekie kraje na podbój twierdzy zwanej Europą. Od tej chwili informowani jesteśmy jedynie o heroicznych **indywidualnych** wyczynach jej generałów, wśród których prym wiedzie niestrudzony amerykański wolontariusz, odżywiający się grapfruitami i oddychający 10 miesięcy w roku amerykańskim powietrzem.

Od kilku lat nic nie wiemy, **co się dzieje z resztą armii**, czy walczy, czy jeszcze istnieje?

Otóż twierdzę, że prawie cała armia **wyginęła**, nie otrzymując żadnych posiłków ani zachęty w postaci potyczek z równorzędnym przeciwnikiem.

Od 1934 roku, kiedy ostatni raz nasza 6-cio osobowa reprezentacja zdobyła w Londynie wicemistrzostwo świata za Niemkami, reprezentacja kobieca nie miała żadnego spotkania międzypaństwowego, które by było jakimś bodźcem w pracy i stwarzało pomyślne widoki na przyszłość. Dwukrotne spotkania z Niemkami w Warszawie i Dreźnie są właściwie parodią walki drużynowej; tak samo wyglądała by walka bokserska Sobkowiaka z Piłatem i takie same przyniosłaby korzyści rozwojowe; nadomiar złego, od tego czasu ubyły nam ostatnie nasze płotkarki, a wynik 1.35 letnich i zimowych mistrzostw w skoku wzwyż **kompromituje nas dotkliwie wobec zagranicy.**

Z prawdziwą krajową reprezentacją bez Walasiewiczówny nie mielibyśmy pewności w spotkaniu **z żadnym z sąsiednich państw** i może dlatego nie kwapimy się do nich od tylu lat. Jest to niestety strusia polityka, pogrążająca kobiecą lekką atletykę w coraz większe zapomnienie i zaniedbanie.

Kompletny brak narybku żeńskiego w klubach, znikoma ilość spotkań i zawodów kobiecych w sezonie zniechęca i odstrasza ambitniejsze jednostki, skierowując je do innych dziedzin sportu, przeważnie do gier sportowych.

Doprowadza to do smutnych refleksji wszystkich tych, komu leży na sercu dobro naszej lekkiej atletyki i którzy pamiętają niedawne lepsze czasy.



Walasiewiczówna.

Musimy zaradzić złemu póki czas; powinniśmy dostosować się do zmienionych warunków i spróbować pobudzić kobiecą lekką atletykę do nowych owocnych wysiłków. W tym celu proponuję okręgowym związkom l. atletycznym do wypróbowania parę następujących środków zaradczych.

1) Wydanie przez zarządy O.Z.L.A. zarządzenia, **obowiązującego organizatorów męskich zawodów, do każdorazowego włączenia w swój program przynajmniej jednej konkurencji kobiecej** dostępnej dla zawodniczek całego okręgu. Taka jedna konkurencja biegu, rzutu czy skoku, będąca pod protektoratem O.Z.L.A., nagradzana przez O.Z.L.A. żetonami od 3-ch do 6-ciu pierwszych miejsc, nie mogła by nadmiernie obciążyć organizacji zawodów, co zresztą mogło by być premiowane w jakiejkolwiek formie przez O.Z.L.A., jako niewątpliwa zasługa dla rozwoju sportu w okręgu.

Uwzględnić należało by w pierwszym rzędzie konkurencje trudniejsze, więcej zaniedbane, a przez to mało popularne, konkurencje wzmacniające słabsze punkty żeńskiej reprezentacji okręgu. Pożądanym było by, żeby O.Z.L.A. informował kluby okręgu o najbliższych takich dniach kobiecych, co niewątpliwie przyczyniło by się do skuteczności takiej imprezy.

Niejeden ukryty dotąd talent kobiecy zostałby tym sposobem ujawniony, a częstość i regularność takich imprez wypełniłaby dotychczasowy dotkliwy brak kobiecych zawodów, będący główną przyczyną niepewnej formy i małej rutyny naszych zawodniczek.

2) Dla wzmożenia ruchu kobiecego w klubach i skierowania rozwoju wszerz, proponuję wprowadzenie **czworobojów drużynowych** (skok, rzut, bieg i sztafeta); kluby wystawiają po 3 zawodniczki do każdej konkurencji, punktacja 7,5,4,3,2,1, sztafeta — 5,3. Takie zgłoszone do OZLA spotkanie dwóch klubów powinno być nagrodzone przez O.Z.L.A. dyplomem za zwycięstwo. Spotkania te mogą częściej i łatwiej dochodzić do skutku, gdyż nie powodują w konsekwencjach zadraźnienia ambicji klubu przegrywającego. Czworobój nie odzwierciadla całkowitej sekcji danego klubu, nie obniża więc powagi i prestiżu pokonanych, jak przegrana pełnego składu reprezentacji w zawodach o pełnym programie.

Takie czworoboje umożliwiłyby wciągnięcie i wypróbowanie nowych, młodszych zawodniczek, organizacyjnie byłyby dużo łatwiejsze do przeprowadzenia, zajmowałyby mniej czasu (maksimum 1½ godz.), co pozwoliło by na urządzenie ich w święta przed południem bez kolizji z meczami futbolowymi.

Umyślnie ograniczam się do powyższych dwu propozycji w zakresie wewnętrznej organizacji, gdyż modne od pewnego czasu apele i abstrakcyjne projekty wciągnięcia młodzieży szkolnej do życia klubów pozostaną dotąd w sferze fantazji, aż zechcą to zmienić nasze władze szkolne; proponuję więc stanąć **na realnym gruncie naszej rzeczywistości** i czynić to, co od nas zależy i co jest w naszych możliwościach.

G. Cejzikowa.

OLIMPIADA — ŚWIĘTO NARODÓW

Nie uwierzycie mi. Ale sprawa jest przecież jasna. Olimpiada berlińska nie skończyła się w dn. 16 sierpnia 1936 roku. Olimpiada berlińska odbywa się **codziennie** pomiędzy godziną 17.15 a 23.30 w kinie „Ufa Palast am Zoo" przy Kurfürstendammie.

Można obejrzeć ją już **za jedną markę.** W tym celu trzeba przyjść bardzo wcześnie i kupić boczny rząd na balkon. Za dwie marki miejsca są już zupełnie porządne — ale i po nie trzeba potrudzić się wcześniej. Co najmniej na 2 godziny przed spektaklem. Potem wszystko jest już rozsprzedane, zamyka się kasy i kto nie zdążył, musi przyjść następnego dnia.

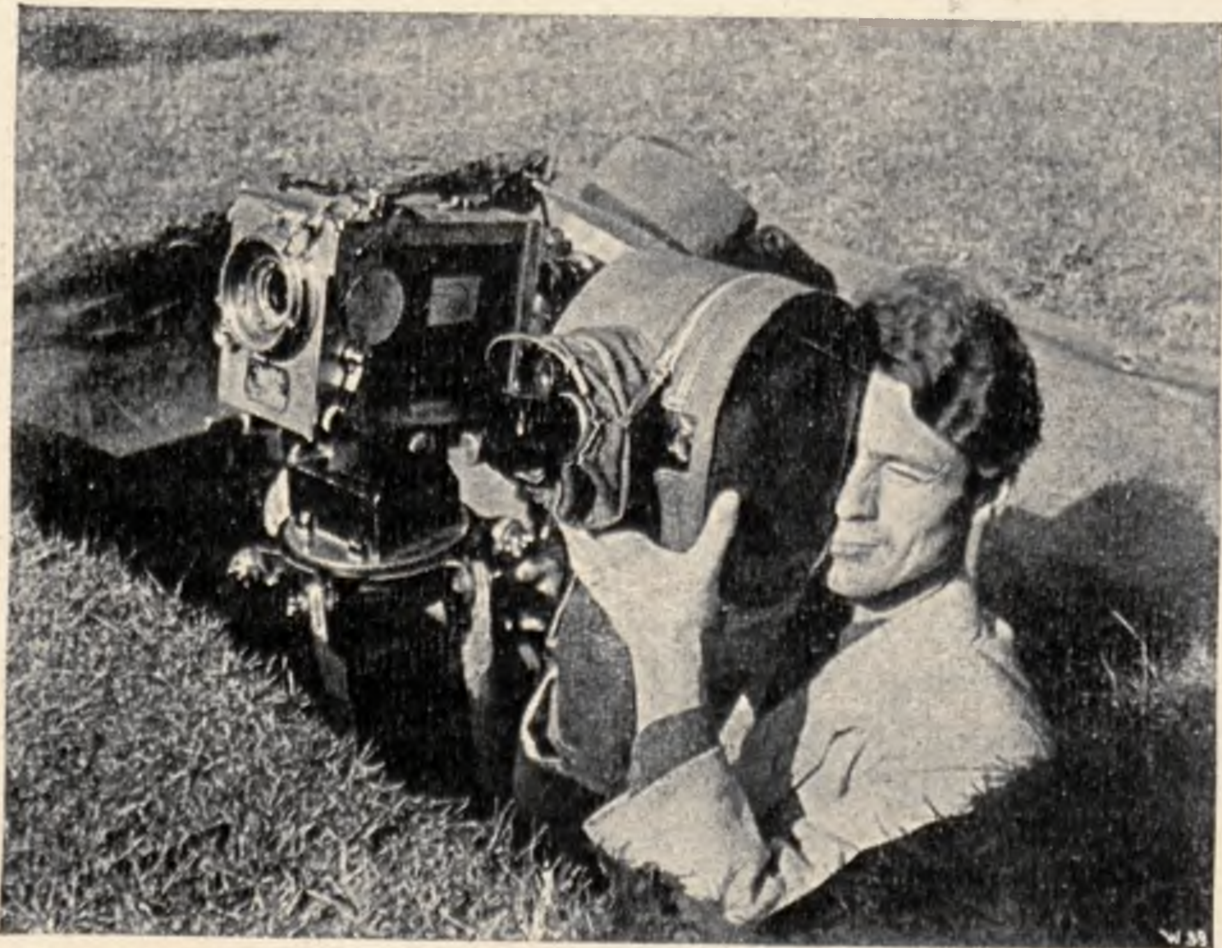
Cóż to jest właściwie ten film o olimpiadzie berlińskiej? Jak wygląda **dzieło 2. lat żmudnego montażu,** artystycznego szlifu i tysiącznych (że użyję krawieckiego terminu) przymiarek?

Film z olimpiady berlińskiej przewidziany był już, gdy wspaniały „Reichsportfeld" istniał zaledwie jako mało konkretna mgiełka w wyobraźni architekta, a szesnaście wielkich dni na tym stadionie było jak szesnaście białych kartek papieru. Gdy myślano o zamierzonych igrzyskach, gdy konfrontowano tysiące pomysłów z życiem, powstała myśl, aby z tego wielkiego widowiska jakim będzie olimpiada stworzyć doskonały film, przemyślany zawczasu, stojący na wyżynach artyzmu, film, zamierzony jako zwarta całość, a nie powiązanie dorywczych fragmentów, jak to dotychczas w najlepszym razie bywało.

Myśl ta zapaliła wyobraźnię **Leni Riefenstahl,** wielkiej indywidualności, zarówno na ekranie, jak i w życiu. Stworzyć film jakiego dotąd nikt nie stworzył. Dać ludzkości plastyczny, tchnący dynamiką dokument szlachetnych zapasów olimpijskich, przekazać go potomnym jako świadectwo, że i w naszej epoce sprzeczności, wielkiego zamętu i bezsilnych poszukiwań, istniały chwile **podniosłe i niewysłowienie piękne.**

Leni Riefenstahl, która podjęła się tego gigantycznego zadania, została wyposażona w nieograniczone pełnomocnictwa. Miała do rozporządzenia olbrzymi sztab współpracowników, najnowocześniejszy sprzęt, nieograniczone zasoby pieniężne. Niemcy dały tutaj dowód wielkoduszności i szerokiego gestu.

Gdy powstawało gigantyczne dzieło Reichsportfeldu, już w robotach wstępnych uwzględniano wszystkie postulaty Leni Riefenstahl. Wokoło bieżni wybudowano **specjalny wąski pas,** na którym później zainstalowano szyny dla aparatu. Obok skoczni przyczaiły się pokryte darnią przemyślne doły, z których przenikliwe oko objektywu chwytało w czasie igrzysk wszystkie sekrety Owensa, Tajimy czy Longa. Pobudowano stanowiska operacyjne u góry trybun, na środku, obok rzutni, wdłuż basenu pływackiego, nad ringiem w Deutschlandhalle. Sztuczne oczy omotały sobą całe igrzyska. Nic nie mogło ujść ich kontroli.



Tak robiono zdjęcia skoków w dal.



Młody Grek zapala pochodnię sztafetową w Olimpii.

Praca nie znająca wytchnienia, nerwowa, wyczerpująca, rozpoczęła się w czasie igrzysk. Każdy dzień przynosił tysiące i dziesiątki tysięcy metrów taśmy! Wszystko szło do magazynów, czekając na selekcję, na wyłuskanie przysłowiowego ziarna ze sterty plew.

Ta mechaniczna robota skończyła się z ostatnim dniem Olimpiady. Rozpoczęła się praca selekcyjna i praca reżyserska. Niewątpliwie było to najtrudniejsze, co miała do wykonania Leni Riefenstahl. **Od sierpnia 1936 roku do kwietnia 1938 r. trwał montaż filmu.** Półtora roku, aby stworzyć 2-godzinny film, to rekord, nie mający precedensów.

Dzieło Leni Riefenstahl spotkało się z ogólnym uznaniem. Na uroczystej premierze w dn. 20 kwietnia kanclerz Hitler wyraził swój zachwyt dla filmu, obdarzając jego twórczynię wspaniałym bukietem kwiatów i osobiście gratulując sukcesu.

Nad kinem „Ufa am Zoo" powiewają olimpijskie sztandary. Kołysze je wiosenny wiatr. Fronton kina wygląda jak stara rzymska brama triumfalna. Dobitnie odcina się na nim wielki napis: „Olympia, Fest der Völker" (Olimpiada — święto narodów). Ta poważna i majestatyczna kompozycja jest dziełem architekta Franza Pöchera. Wprowadza ona widza od razu w nastrój, którego dalszy ciąg spotka na ekranie!

Prolog filmu daje nam satysfakcję bardzo wysokiego gatunku. Przenika go przedziwny rytm, sprawiający chwilami wrażenie, że oto wraz z obiektywem aparatu płyniemy przyjemnie i lekko pomiędzy ruinami starożytnej Grecji. Wśród strzaskanych kolumn Akropolu przesuwamy się wraz z obiektywem, aby za chwilę podziwiać i chłonąć oplątane powojem ruiny Olimpii. **Zmartwychwstaje piękno starożytnej Hellady.** Oko aparatu z upodobaniem głaszcze szlachetne marmurowe głowy bogów i herosów. Olimpijski spokój i nadludzka pogoda patrzy na nas poprzez wieki, niezmącona i nadludzko prosta. Wydaje się chwilami, że przenikamy pod te czoła z marmurów, że ożyły nieruchome posągi.

Nagle oto dyskobol Myrona, odczarowany zrządzeniem jakiegoś maga wyrwany zostaje z bezruchu. Ręka zwiera się na mosiężnym krążku, ramię zatacza półkole. Dysk wylatuje w przestrzeń. Ożyły marmurowe boginki. Tańczą właśnie wśród traw. Uroda nagich ciał i uroda natury zespalają się w jednym wielkim hymnie, olimpijskim hymnie piękna i młodości.

Płynąc, zahypnotyzowani rytmem obiektywu, zniżamy się znów ku ruinom Olimpii, gdzie w szczątkach kolumny, w naturalnej kruży ze spękanego marmuru płonie święty ogień.

Patrzymy na zdarzenie, które było jednym z najpiękniejszych dokumentów naszych czasów. Półnagi Grek zanurzył głownię pochodni w płomieniach i biegnąc lekko poprzez roz-

rzucone bloki marmuru, **poniósł jasny symbol braterstwa w daleką drogę na północ.** Nieśmiertelny ogień z Olimpii poprzez przestrzeń i poprzez wieki wyruszył ku największej z Olimpiad nowożytnych

Śledzimy jego ślad na skalistych bezdrożach Grecji, widzimy odbity jego płomień w falach morza Egejskiego, gdy wody przypływu uderzają o nogi biegnących. Miliony ludzi wzdłuż dróg. Sofia, Beograd, Budapeszt, Praga i wreszcie — Berlin.

I znów przeżywamy chwilę, którą odgrzebujemy z kurzu niepamięci. Jesteśmy na stadionie olimpijskim. Dzień otwarcia. Na brzegach wielkiej konchy trybun powiewają sztandary 50 państw. Różnojęzyczny tłum ludzki zastygł w oczekiwaniu.

Wielka chwila. Obok żelaznego trójnoga zjawia się młodzieniec z pochodnią. Podnosi ją ku górze, poczem dotyka kruży. Jasny płomień strzela ku niebu. Kanclerz Hitler obwieści za chwilę światu otwarcie Igrzysk, uderzy dzwon olimpijski, stado dziesiątek tysięcy białych gołębi pofrunie na wszystkie strony świata i sztandar olimpijski majestatycznie powędruje na maszt.

Wsłuchani w podniosłą melodię hymnu śpiewanego przez wielotysięczny chór, raz jeszcze przeżywamy uczucie, **jakby naraz pomiędzy narodami ziemi wyrósł wielki most braterstwa.**

I wreszcie same Igrzyska. Owens. Wspaniały poganin, tchnący pierwotną siłą. Biegnie, umyka innym jak chyży jeleń, zwycięża. Daremnie próbuje z nim walczyć najszybszy biały człowiek Osendarp, daremnie nawet jego własny rodak Metcalfe.

Serca żywiej nam biją, gdy w zasięgu obiektywu zjawia się **Wajsówna.** Przeżywamy powtórnie wszystkie nadzieje i całą gorycz zawodu, gdy Polka, prowadząc aż do ostatniej kolejki, zostaje ostatnim rzutem pobita przez Mauermayer.

Obserwujemy grę twarzy kanclerza Hitlera w czasie pojedynku Kwaśniewskiej z Tilly Fleischer. Wódz Rzeszy nie kryje wcale swych wzruszeń, swego przejęcia walką. Widzimy, jak ręka „Führera" zaciska się kurczowo na kolanie. — Rzuci dalej niż Polka — czy nie rzuci?

Ale już oto nowe obawy — nowe wspomnienia. Rzut młotem i wielki triumf Niemca Heina. **800 metrów Kucharskiego. Widzimy, jak biegł Polak, kiedy się spóźnił, kiedy niepotrzebnie finiszował.** Morderczy pojedynek Townsa z Finlayem w biegu 110 m płotki. Rekord świata!



Son, zwycięzca maratonu.



Jesse Owens na starcie.

Zapierająca dech w piersiach emocja przy pojedynkach sztafet. Wielki finał 4 × 100 — 39.8 sek.! Morderczy pojedynek Anglia — USA w sztafecie 4 × 400. Górą merry old England!

Zaciekła walka tyczkarzy Japonii i Ameryki **rozpoczęta po południu, a zakończona w głębokiej nocy, przy świetle reflektorów.** Ze 100-tysięcznego stadionu nikt nie wyszedł, aby nie uronić przypadkiem żadnego z fragmentów tej walki.

Zapominamy, że jesteśmy w kinie. Cóż za sugestywny film! Jaki dokument!

Wielki bieg 1500 m — taki ogląda się **tylko raz w życiu.** Czarno ubrany kędzierzawy Lovelock odrywa się właśnie od stawki. Metr, dwa, dziesięć. Chce się krzyczeć i bić brawo. Rekord świata padł!

Jeszcze Noji, zdublowany na 10.000 m, jeszcze nieszczęsna dla Niemiec sztafeta 4 × 100 m pań. Kanclerz Hitler nie panuje nad sobą, zaciska nerwowo pięść, robi ruch zniecierpliwienia. Göring zaklął. Mackensen podniósł siwe oczy z nad programu i pyta spokojnie o co chodzi. Wygląda staruszek jak sowa, którą razi dzienne światło.

Chłoniemy to wszystko jak najbardziej sensacyjny film, nie tracąc świadomości, że na naszych oczach **odwija się zdarzenie, wyrwane cudem z przepastnych otchłani czasu.**

Dziwny jakiś rytm przepełnia to widowisko. Płynie poprzez obrazy z ekranu, poprzez zmagania na bieżni i skoczni, poprzez wspaniały maraton, jak krew pulsująca w organizmie. Ten sam rytm, który niósł nas poprzez las kolumn greckich, pokonanych przez stulecia, w takt którego uderzały nogi gońców ze Zniczem olimpijskim.

Rytm spokojny, wieczny. Przepełnia on całe widowisko i zamyka je wspaniałą puentą, gdy na stadionie, gorejącym jeszcze światłami nocnej feerii, kładzie się cień olimpijskiego sztandaru. Pomału zarysy jego stają się coraz ostrzejsze, a pięć kolorowych kół faluje łagodnie i miękko, jakby przez wiotką tkaninę przepływały fale wieczności.

Tak kończy się pierwsza część filmu „Święto narodów". Obejmuje ona: 1) Antyczny prolog, 2) Sztafetę z olimpijskim Zniczem, 3) Uroczystość otwarcia, 4) Lekką atletykę i 5) Maraton.

Część druga „Święto Piękna" zawierać będzie wszystkie pozostałe dziedziny sportu i uroczystość zamknięcia Igrzysk.

Witold Domański.

Nie zalegaj z opłatą prenumeraty!

PORTY I PRZYSTANIE

Nasza aktywność sportowo-wodna wzrasta z każdym rokiem. Zwłaszcza w ostatnich dwu latach ogromnie zwiększył się zastęp wodniaków, a co za tym idzie i tabor wioślarski, kajakowy i żeglarski.

Szczególnie stosunkowo dużo przybywa żaglówek i to żaglówek większych.

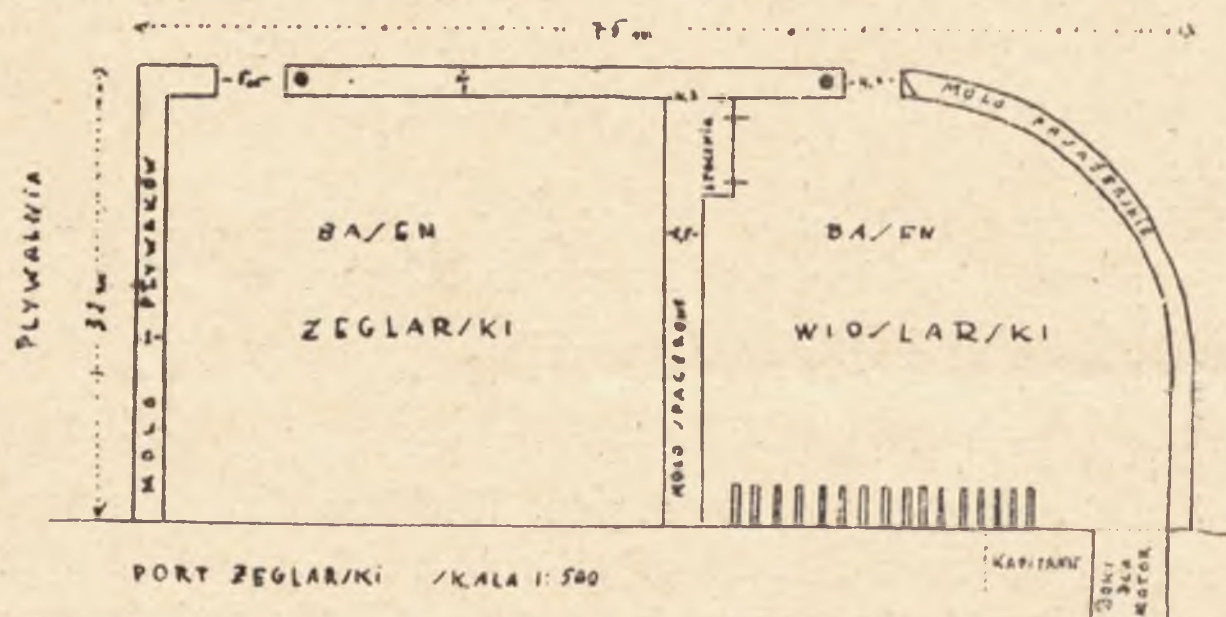
Na jeziorach odbywają się kursy, które w pewnych miejscowościach dysponują licznym nieraz taborem. I to jednak jeszcze nie wszystko, bo plany poszczególnych związków czy organizacji przewidują pokaźne zwiększenie jednostek pływających.

W żeglarskich centrach na jeziorach zaczynają się pojawiać całkiem duże jednostki, nierzadko pełnomorskie. Możemy tu spotkać regatowe „stary", zwinne „czajki", lub nawet yachty krążownicze czy kutry.

Nic dziwnego — na jeziorach można wszak doskonale żeglować na yachtach kilowych. Kilkadziesiąt czy stokilkadziesiąt metrów głębokości zagwarantują zawsze stopę wody pod kilem, a mielizny — to przecież i na morzu od czasu do czasu wyrzucają się na nie yachty.

Wielkie przestrzenie naszych jezior zapewniają względnie długie rejsy.

Spotykamy się również na jeziorach coraz częściej z motorówkami. Od najmniejszych do kilkudziesięcioosobowych „pasażerów", eksploatowanych bądź to prywatnie, bądź też przez kluby.



Plan portu żeglarskiego.

W związku z tymi objawami wysuwa się na naczelne miejsce zagadnienie **portów i przystani żeglarskich.**

Na wstępie pozwolę sobie rozgraniczyć dwa pojęcia — port i przystań.

Za przystań wydaje mi się słuszne uważać odpowiednie, niewielkie budowle nad rzekami lub też mniejsze pomosty nad jeziorami. Przystań — znaczy statki przybijają i idą dalej.

Pod nazwą „port" rozumiem większe, poważniejsze budowle, urządzone na wzór portów morskich. Poprostu ich miniatury ze stoczniami, hangarami, kapitanatami oraz posiadające przypisany do siebie względnie duży tabor.

Takimi portami właśnie pragnę się zająć w swoim elaboracie.

Włócząc się po różnych kursach żeglarskich miałem możność zetknięcia się z portami już zbudowanymi, portami budowanymi i portami planowanymi.

Są miejscowości, gdzie grupa ludzi dobrej woli zdobyła odpowiednie fundusze i chce budować port.

Przede wszystkim plan. Z reguły powierza się wykonanie go miejscowemu inżynierowi drogowemu lub powiatowemu architektowi.

I planuje go człowiek, który aczkolwiek ożywiony najlepszymi chęciami, jednak jako nie mający nic wspólnego z wodą, lub związany z nią li tylko fragmentarycznie, nie ma absolutnie pojęcia co w porcie będą chcieli widzieć żeglarze.

Z zasady też bardzo ładnie rozplanuje kubaturę budynków nadbrzeżnych, opracuje dokładnie kosztorysy, a z samym portem załatwi się krótko — przez narysowanie jednego mola w kształcie litery T i koniec.

Widziałem takie plany... Rozpracowany ogromnie teren brzegowy z alejami, tarasami, drzewkami i... dwoma suchotniczymi ramionkami miniaturowych pomostów, wstydliwie jakby przyczepionymi do obetonowanego brzegu.

W rezultacie port taki będzie świecił pustkami, gdyż będąc zupełnie otwartym **nikogo nie zachęci do cumowania w nim** drogiego bądź co bądź sprzętu. Nadbrzeżne zaś portowe budynki, jako zbyt oddalone od wody i o źle, po lądowemu rozplanowanych wnętrzach, będą służyły raczej jako pomieszczenia dla turystów.

Następuje zniechęcenie, szukanie winnych, wzajemne urazy i tym podobne historie z wszelkimi akcesoriami.

A jest na to przecież rada...

Wykonanie planów poprostu powierzyć bezwzględnie **kwalifikowanemu żeglarzowi.** I to żeglarzowi rutynowanemu, ktory dużą część życia spędza na wodzie.

Niech rozplanuje dokładnie wszystkie części portu — tak szkicowo, odręcznie, a samo wykonanie planu graficznie powierzyć inżynierowi, jeśli „żeglarz" tego nie potrafi.

„Żeglarz" znający teren i otrzaskany z pracą w innych portach najlepiej wskaże gdzie, jak i jaki port zbudować należy.

W swoim szkicu wypowie się — coby chciał, jako żeglarz widzieć, a to w zupełności wystarczy...

Zaczynamy więc.

Najpierw **wybór miejsca. Rzecz niezmiernie ważna.** Na morzach do budowy portu wybiera się ujścia rzek, lub jak najbardziej zasłonięte, zaciszne zatoki.

Port zbudowany na zupełnie otwartym morzu łatwo może zostać zniszczony w czasie sztormów. Poza tym nieosłonięte należycie redy nie zachęcają kapitanów do zawijania.

Na jeziorach jest wręcz odwrotnie. Tutaj osłonięte brzegami zbudowane w cichych zatoczkach porty spotykają się jedynie ze złorzeczeniami żeglarzy.

Wysokie, porośnięte lasami brzegi wytwarzają przed portem **pola bezwietrzne,** tak uciążliwe przy dobijaniu.

Nierzadko mając na jeziorze pyszny wiatr 6 —7-mio stopniowy (skala Beuforta) do pomostu dobijać musimy na wiosełkach, co jest i ogromnie męczące i okropnie działające moralnie.

A więc wniosek — budujemy port w miejscu **możliwie niezasłoniętym,** z którego wyjście jest wprost na jezioro. Budujemy go na wietrze i na wodzie głębokiej. Nie zapominajmy bowiem, że będziemy mieli tutaj yachty kilowe, które będą dobijały do pomostów, albo rzucały kotwice na redzie.

Możemy się nie obawiać jeziornych sztormów. Fala 30, 50, a nawet 100 centymetrowa, w czasie największej wichury nie rozbije nam solidnie zbudowanego pomostu.

Co zaś za ułatwienie dla ćwiczeń zespołowych... — Łodzie jednocześnie taklują i na komendę wybryzgują poza mola, przyjmując od razu nakazany szyk. Dobija się również jak na filmie. I praktyka doskonała i efekt.

Dla wszelkich pokazów sportów żeglarsko-wodnych jedynie nadają się porty zbudowane w takich miejscach.

Druga rzecz — **wielkość i kształt portu.**

Rysunek przedstawia plan portu, zaprojektowanego na jedno z największych jezior w Polsce.

Jak widać z rysunku przeprowadzony jest tu podział portu na dwa baseny: żeglarski i wioślarski.

Żaglowce już tradycyjnie czy to na morzu czy na jeziorach trzymają się zawsze razem.

Duma rasowa oraz specjalne kształty, bukszpryty, bomy, reje i plątanina lin nie pozwala im na pospolitowanie się z „bezlistnymi" kadłubami motorówek lub drobiazgu kajaczego.

Odosobnienia żaglowców wymagają również ich specjalne manewry, związane z wejściem i wyjściem oraz pewne czyn-

ności, wykonywane przez ich załogi po dobiciu — zwijanie żagli na pomostach, klarowanie lin, cumowanie itp.

Nie mogą tu się kręcić długie, łatwe do zgniecenia kajaki, ani też zbrojne odstającymi dulkami rasowe wiosłówki.

Takie odosobnienie pozwoli uniknąć zamieszania i wypadków.

Basen musi być dosyć głęboki i przewidziane powinny być w nim przynajmniej cztery miejsca dla „kilowców". Reszta może stać na redzie.

Molo rozgraniczające baseny jest najszersze, gdyż jako centralnie położone spełniać będzie rolę mola spacerowego. Pełno tu będzie i wodniaków i letników.

W basenie wioślarskim przewidziane są przy końcach obu pomostów miejsca dla motorówek pasażerskich. Molo pasażerskie biegnie w kształcie lekkiego łuku, z tego względu, że z tej strony idą największe fale. Taki kształt mola sprzyjać ma opływowi i paraliżować rozbijanie się fal.

Dla kajaków uważam za najodpowiedniejsze boksy z trzechmetrowych ławeczek umieszczonych na słupach.

Do portów zawija zawsze bardzo dużo kajaków turystycznych — dużych, ciężkich.

Otóż jedynie umieszczenie kajaka między takimi dwiema ławeczkami ułatwi wyładowanie bagaży, przepakowanie ich bez obawy przewrócenia statku na jedną burtę.

Jest to ogromne ułatwienie przy wychodzeniu lub wchodzeniu do kajaka.

Przy końcu mola spacerowego widnieje plac z napisem: **stocznia.** Jak to ma wyglądać?

Powiedzmy — przecieka nam łódź — wystarczyło by ją trochę podnieść, zaszpachlować i w porządku.

Wyciąganie jednak na brzeg jest uciążliwe. Dużo trzeba ludzi, czy też specjalnych lewarów.

Przy tym wszystkim łódź ogromnie się niszczy. Trzeba zdejmować maszt, wyjmować podłogi, by uczynić ją jak najlżejszą.

Przerażeni tymi trudnościami odkładamy remont na później i żeglujemy na łodzi przeciekającej i gnijącej.

Za dobre rozwiązanie problemu podnoszenia szybkiego, lekkiego, bez roztaklowywania i rozładowywania żaglowców, uważam wbudowanie przy końcu mola dwu szlup-belek takich, jakich używa się na okrętach do podnoszenia szalup.

Wszak wiemy, że dwu, czterech ludzi lekko podnoszą z powierzchni morza na wysokość kilkunastu metrów 70-cio osobową szalupę.

To samo możemy urządzić w naszym porcie. Właściwa zaś stocznia, służąca do budowy statków, powinna znajdować się na lądzie.

Budowa mola — drewniane słupy i obicie deskami z góry i z boków. Deski przybijać wzdłuż, a nie poprzecznie.

Z boków musimy zabezpieczyć łodzie przed obijaniem się.

Można to zrobić przez obicie boków mola starymi oponami, chociaż bezwzględnie lepsze jest obicie desek workami, wypełnionymi słomą i umocowanie ich na ściankach pomostów. Po każdym jednak sezonie trzeba będzie zmieniać przegniłą słomę, ale trud sowicie się opłaca, gdyż w ten sposób najlepiej się łodzie chroni.

Światła portowe.

Wejście w nocy do portu pod żaglem lub motorem, czy na morzu, czy na jeziorze, jest zarówno trudne. A jeszcze gdy mamy sztorm, ciemnicę, czy szarugę jesienną... Koniecznym jest zatem umieszczanie w portach wejściowych świateł oraz nabieżników na lądzie.

Statek wchodzi na linię dwu świateł i zupełnie po morsku dobija do portu, w największą ciemnicę.

I bezpieczeństwo i szkolenie.

We wszystkich prawie portach cumuje się łodzie do żelaznych kółek, przyśrubowanych do pomostu. Bardzo rzadko spotyka się natomiast polery słupowe. Sądzę, że kółka można by zostawić wioślarzom, boć przecież i tak mało mają oni do czynienia z linami, a do basenu żeglarskiego bezwzględnie wprowadzić polery słupkowe. Przy dobijaniu łatwo zarzucamy na nie liny, zaś przy odchodzeniu łatwo ściągamy cumy.

To było by mniej więcej wszystko.

Wprawdzie w zależności od miejscowych warunków porty mogą mieć różne kształty i rozmiary, jedną wszakże muszą mieć cechę: **chronić tabor od fal,** a jednocześnie gwarantować mu możność znalezienia się w każdej chwili na nich.

J. Horn-Rakowski.

BAJKI NA JAWIE

Ta prasa, a szczególnie to radio — co za nieobliczalne szkody mogą przynieść przez swoje głupie gadanie. Przez przeklęte „informowanie".

Przez taki komunikat radiowy można jak nic stracić 10.000 złotych. Słownie i dosłownie dziesięć tysięcy złotych.

Bo proszę sobie wyobrazić: jesteśmy, na ten przykład, w Katowicach i jako dzielny klub o sympatycznej lwowskiej nazwie organizujemy wielkie, ogromne, wspaniałe zawody lekkoatletyczne. To znaczy — proszę mnie dobrze rozumieć — wysyłamy zaproszenia do wszystkich możliwych gwiazd Europy, Ameryki i innych sąsiednich części świata, aby przyjechały. No i ma się rozumieć, wszystkie te nazwiska od razu na afisz — lu! Póki nie nadeszła odpowiedź odmowna. Bo wtedy, to już rzeczywiście — nie wypada. A tak — reklama na całą parę: Salminen, Mauermeyer, Walasiewiczówna... a jakże! 5 pociągów popularnych, rozbudowane trybuny, okazja, jaka się więcej nie wydarzy! Podziwiajcie narody!

Tylko to radio! Strzeliło mu, proszę sobie wyobrazić, do głowy takie coś: puściło, że Mauermeyer nie będzie, że Walasiewiczówny nie będzie. I to na podstawie wiarygodnych źródeł, na podstawie oficjalnych, zupełnie pewnych informacji. Że w ogóle nie miały zamiaru...

Nie miały zamiaru, owszem, i wcale nie wyrażały zgody, to prawda. Ale czy nie starcza, żeśmy wysłali zaproszenie? I czy godzi się w tak niegrzeczny sposób przeszkadzać dzielnemu klubowi... oszukiwać publiczność? Bo przecież musiały być w kasie puchy, skoro się ludzie dowiedzieli, że cały afisz — to blaga. Zbożne wysiłki poszły na nic. A potem jeszcze ta prasa! Dobiła gwoździa. Bo czy wolno pisać o nieudanych zawodach, że były nieudane? Że to, za przeproszeniem, była bujda na resorach, czy jak tam? No, oczywiście, była, ale po co pisać?

...Zapytacie państwo, gdzie tu właściwie bajka? Na razie — ponura historia o nieuczciwej reklamie. Bajka na jawie zaczyna się dopiero z chwilą, gdy katowicki klub skarży Polskie Radio o 10.000 zł za „położenie imprezy". Tu się zaczyna historia z nieprawdziwego zdarzenia. Bo dotąd było zawsze tak, że pod sąd szedł ten, kto nabijał w karafkę, a nie ten, co go na tym złapał...

A może to i dobrze: przynajmniej zapadnie raz wyrok, po którym kombinatorzy ostrożniejsi będą w redagowaniu afiszów.

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

KĄCIK LEKARZA SPORTOWEGO

JAK CZĘSTO NALEŻY ĆWICZYĆ?

Zdenerwowany ostrym tempem pracy, chronicznie i stale zmęczony, pracownik wielkiego miasta pragnie odpoczynku. Szuka go w rozmaity sposób. Część spędza wolny czas w zupełnej bezczynności fizycznej, z ulubioną książką w ręce, inni znowu zajmują się fotografiką lub własnoręcznym kleceniem aparatów radiowych; ręce ich i umysł są zajęte, oderwane od kłopotów dnia codziennego, ale znowu — podobnie jak w czasie pracy zawodowej — spędzają czas siedząc w zamkniętym pokoju, w atmosferze pokojowej i miejskiej. Część szuka rozrywek w kawiarni, część spędza całe godziny nad bridg'em. We wszystkich tych wypadkach cały **tryb życia jest siedzący,** pracy fizycznej jest **bardzo mało,** a tymczasem nawet ta mała ilość jest źle znoszona. Pracownik taki jest stale zmęczony, dla intensywnej pracy w swym zawodzie musi się zdobywać na duży wysiłek, by przezwyciężyć swe lenistwo; nerwowo jest podrażniony, mało zdecydowany i zrównoważony. Podejrzliwy i kłótliwy, sam sobie i innym życie zatruwa.

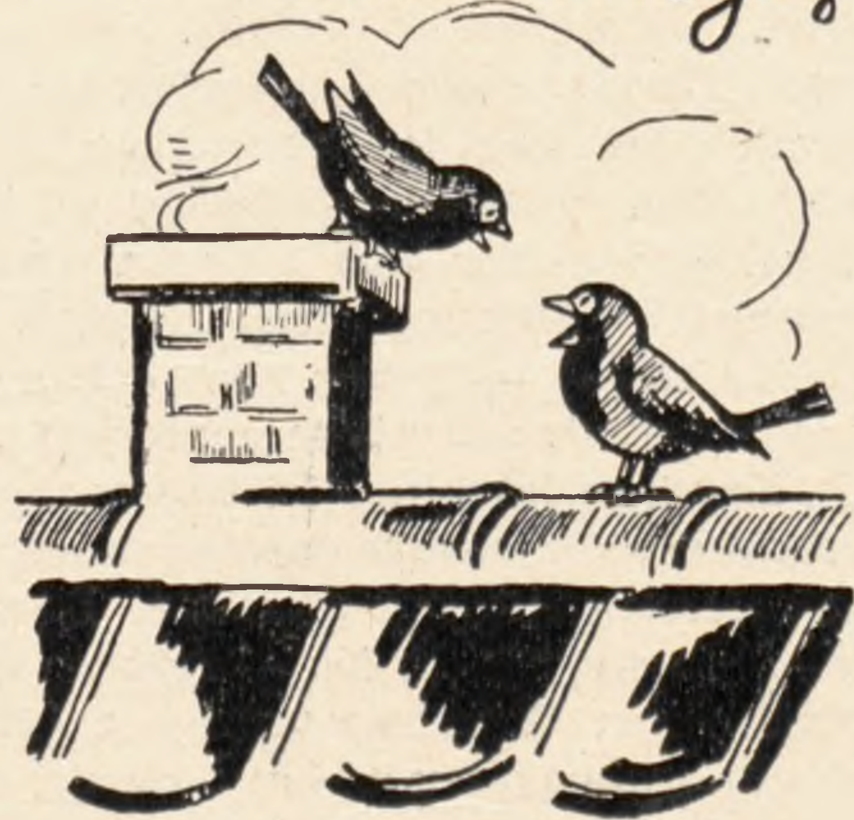
Jeszcze gorzej będzie, gdy odpoczynkiem ma być używanie życia, kolacja, dancing, alkohol, nerwowe, pośpieszne gonienie od przyjemności do przyjemności, w atmosferze pełnej dymu i wyziewów. Nic dziwnego, że tego rodzaju sposób odpoczywania prowadzi do **szybkiego załamania się i wyczerpania.**

Niewielka tylko część pracowników umysłowych szuka w ćwiczeniach fizycznych odpoczynku i uspokojenia. Jest to głównie odpoczynek nerwowy, odprężenie wytężonego umysłu; praca fizyczna musi więc być łatwa, przyjemna, urozmaicona. Ponieważ upodobania są bardzo różne, przeto najrozmaitsze ćwiczenia będą znajdować zwolenników. Spróbujmy rozpatrzeć, **jak często powinniśmy ćwiczyć,** by osiągnąć jak najlepsze wyniki dla naszego zdrowia, sprawności, odpoczynku. Jako przykłady weźmiemy ćwiczenia gimnastyczne, lekką atletykę, pływanie, narciarstwo.

Urzędnik, przebywający długie godziny w biurze, zgłasza się chętnie do zespołów gimnastycznych; dwa razy na tydzień w godzinach wieczorowych pojawia się na sali, ćwiczy ochoczo pod kierownictwem dobrego instruktora, który umie poprowadzić ćwiczenia żywo i interesująco. Ćwiczenia nie są zbyt wytężające, instruktor nie może żądać od swych pupilów wielkich wysiłków, gdyż nie są oni do nich przygotowani, dalej z lekcji na lekcję zmienia się zespół. Lekarz badający uczestników takich zespołów stwierdza, że są oni jeszcze ciągle nerwowo zmęczeni i podrażnieni, często zniechęceni do swej pracy, mało zdecydowani, kłótliwi; stan narządów nerwowego i krążenia nie wykazuje ani stałości ani wytrzymałości. Z trudem udaje się lekarzowi stwierdzić korzystny wpływ ćwiczeń na badanego. Dopiero dalsza rozmowa z badanym wyjaśnia lekarzowi sytuację, poza tą gimnastyką w minimalnym wymiarze dwóch godzin na tydzień badany **niczego więcej nie uprawia,** a w dodatku jeszcze nieraz opuści tą godzinę. W ogólnej więc sumie mamy do czynienia z ośmioma godzinami ćwiczeń w miesiącu, nie raz jeszcze skutkiem świąt czy lenistwa niezupełnie przeprowadzonymi. Podobnie mają się rzeczy u pływaków, odwiedzających krytą pływalnię dwa razy na tydzień. Prawie nikt z nich nie zaprawia się w pływaniu stylowym na dalekie dystanse, tylko przepływa krótkie przestrzenie, nurkuje parę razy, odpoczywa trochę, idzie pod ciepły tusz i do szatni. Na boiskach i bieżniach widzimy lekkoatletów, którzy zbierają się w zespoły, ustalają swe dnie ćwiczeń, najczęściej trzy razy w tygodniu. Gdy jednak przyjdziemy na boisko w umówionych godzinach, spostrzegamy, że zamiast 20 członków sekcji widzimy na boisku tylko 6 do 8, reszta z najrozmaitszych powodów przyjść nie mogła Gdy do tego dodamy dni deszczowe, to pokaże się, że bardzo mało który z członków zdoła w ciągu miesiąca przeprowadzić 8 zapraw. Ćwiczenia same obejmują trochę gimnastyki przygotowawczej, kilka startów i biegów krótkich, rzadko kiedy parę okrążeń bieżni 400 metrowej, trochę skoków i rzutów. Całość wraz z umyciem się trwa około 2 godzin, przeplatana jest licznymi odpoczynkami.

Nic więc dziwnego, że taki program ćwiczeń fizycznych da pracownikowi pewną ilość miłych wrażeń, pewien odpoczynek psychiczny, w jakości swej zupełnie podobny do odciążenia umysłu przez zajęcie się dobrą książką czy też fotografiką, **niewiele da jednak dla jego wyrobienia fizycznego, uspokojenia i umocnienia narządów nerwowego i krążenia.**

Bez pracy nie ma kołaczy — powiada słusznie przysłowie. Jest to bardzo prawdziwe w wychowaniu fizycznym i sporcie. Tylko **uczciwe zmęczenie** może dać wyniki trwałe i wyraźne. Jak często musimy do niego dążyć? Zależy to od naszej formy sportowej i zdolności do wysiłku. Tylko u wyjątkowych ludzi, zdolnych do bardzo dużych wysiłków wytrzymałościowych, mogą wystarczyć ćwiczenia fizyczne dwa razy na tydzień przeprowadzane. Takimi wysiłkami będą biegi na przełaj sześcio- ośmiokilometrowe w urozmaiconym terenie, pływanie po kilka kilometrów, dalekie wycieczki wioślarskie, górskie, tak letnie jak i zimowe. Widzimy więc, że tylko wyjątkowo będziemy mogli zadowolić się ćwiczeniami dwukrotnymi w tygodniu dla niewielkiej grupy wybrańców. Ale nawet oni w początkowych okresach musieli ćwiczyć **częściej,** by dojść do tak dużej wytrzymałości. Nie będziemy mówić tu o wybrańcach, ale o przeciętnym pracowniku umysłowym, ćwiczącym dotąd tylko dwa razy na tydzień. Jest to dobre tylko krótki czas, najdalej przez kilka miesięcy. Już po pokonaniu pierwszych trudności, nabraniu pewnej zgrabności i ruchliwości, powinniśmy program **rozszerzyć,** przejść do ćwiczeń uzupełniających, jak na przykład dołączenia lekkiej atletyki czy też pływania dalszych dwa razy na tydzień. Taki program, metodycznie przeprowadzany, da doskonałe wyniki; musimy jednak wkładać w niego sporo wysiłku. Już w czasie gimnastyki, przy ćwiczeniach wspólnych, staramy się każde z nich wykonać jak najlepiej, z całym wysiłkiem, na jaki nas stać. W pływaniu



Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia
BIURO SPRZEDAŻY – WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 11

zaś czy lekkiej atletyce układamy sobie cały program, mający na celu tak wyrobienie stylu, jak i **osiągnięcie wyników,** czy to przez zdobycie jak najkrótszego czasu na danej przestrzeni, czy też coraz dalsze przedłużanie przebywanej przestrzeni. W początkowych okresach główny nacisk musimy położyć na zdobywanie stylu danego ćwiczenia, dopiero po wyrobieniu stylu możemy dążyć do wyników, mierzonych zegarkiem czy metrem. Naturalnie, musimy nie tylko sami pracować nad sobą, ale konieczna jest pomoc i kontrola **dobrego instruktora,** który oceni nasze osiągnięcia stylowe, poprawi błędy, udzieli wskazówek dla dalszej pracy. Dla osiągnięcia średniej formy sportowej trzeba około 1/2 roku pracy nad sobą; wyniki jednak będą zupełnie inne, niż omawiany przez nas poprzednio stan po lekkich dwóch treningach tygodniowo. Uczciwa, solidna praca daje w początkach średnie, później po zaprawie lekkie — jak je często nazywamy — **zdrowe zmęczenie;** oddziaływuje ono doskonale na sen i na stan psychiczny; znacznie łatwiej będzie zdobyć się na właściwą ocenę trudów i przykrości życiowych, zniknie uczucie wiecznego zmęczenia i niewyspania, znacznie łatwiej zdobędziemy się na wysiłek nie tylko sportowy, ale także zdobędziemy się na wysiłek, potrzebny nam w naszej pracy zawodowej. Także lekarz badający nas w poradni sportowo-lekarskiej — nie będzie miał wątpliwości, z łatwością stwierdzi, że ma do czynienia z człowiekiem **zdrowym, sprawnym, wytrzymałym i zrównoważonym.**

Odpowiedź więc na pytanie „jak często należy ćwiczyć?” brzmieć będzie: musimy ćwiczyć **metodycznie i planowo trzy do czterech razy na tydzień,** starać się o osiąganie coraz lepszych wyników, stan swego zdrowia i zaprawy poddać stałej i periodycznej opiece lekarskiej, w zaprawie swej stosować się do wskazówek fachowego instruktora.

Dr Wł. Dybowski.

PIŁKARZE WALCZĄ O PASZPORT DO PARYŻA

Rozgrywki o mistrzostwo Ligi, rozwijający się coraz intensywniej sezon wiosenny, odwróciły uwagę od najważniejszego zadania, jakie czeka polski sport w najbliższym czasie.

W niedzielę 5 czerwca reprezentacja piłkarstwa polskiego stanie w Strassburgu do walki **z Brazylią.** Będzie to pierwszy nasz występ w mistrzostwach świata i nagroda za dobrą postawę w grach eliminacyjnych. Los nie był dla Polski zbyt łaskawy. Więcej szczęścia miała Szwecja, która wylosowawszy Austrię, wymazaną z karty politycznej Europy, przejdzie bez wysiłku do drugiej kolejki. Korzystniej ułożyły się szanse Rumunii, której przeciwnikiem — wobec wycofania się potęgi argentyńskiej — będzie Kuba. Aczkolwiek w tym ostatnim wypadku nakazana jest ostrożność. Relacje, jakie przenikają do Europy na temat wartości bojowej piłkarzy Kuby, są jakieś niewyraźne. Podobno egzotyczni piłkarze grają lepiej niż oczekujemy i mogą zrobić niespodziankę.

Nie będziemy jednak suszyć sobie głowy kłopotami Rumunii. Od czasu ostatniego naszego artykułu na temat „możliwości brazylijskich” upłynęło już kilka dni. Przyniosły one pewne szczegóły o nieznanym przeciwniku. Są one — powiedzmy z miejsca — mało pocieszające. Obserwatorzy europejscy, którym nie sposób odmówić kwalifikacji znawstwa i fachowości, **oceniają piłkarzy brazylijskich najwyższą notą.** Przypisują im wszystkie zalety, jakie potrzebne są, by nie tylko dotrzymać kroku potentatom europejskim, ale pokusić się o berło mistrza świata.

Trzeba przyznać, że relacje te nie wywarły w kołach piłkarskich Polski zbyt silnego wrażenia. **Nastrój jest nadal spokojny,** a nawet optymistyczny. W głównym sztabie nie bardzo wierzą rewelacyjnym opisom, a poza tym panuje wiara w kaprysy okrągłej piłki. Jeśli we wszystkich wielkich imprezach zdarzają się „fuksy”, to dlaczegoż by właśnie nie miała go sprawić polska reprezentacja piłkarska, o której mówi się w kołach międzynarodowych w łączności z mistrzostwami bardzo mało i której nie bierze się pod uwagę jako kandydata do drugiej rundy.

Poza tym ostatnie wyniki wzmocniły samopoczucie. Nie znaczy to, by lekceważono sobie przygotowania. **Kierownictwo piłkarskie zdecydowane jest zrobić wszystko, by drużyna, która wystąpi w stolicy Alzacji osiągnęła maksymalną bitność.** W tej chwili główną troską jest zestawienie zespołu reprezentacyjnego. Do celu tego posłużyć ma przede wszystkim **mecz treningowy dwu reprezentacji,** który odbędzie się 11 b. m. w Sosnowcu.

Kapitan sportowy wybrał 27 graczy, z których skompletuje dwa zespoły. Spodziewać się należy, że zasadniczy trzon pierwszego teamu stanowić będą zawodnicy, którzy w ostatnich spotkaniach międzypaństwowych wykazali swą całkowitą przydatność. Natomiast było by rzeczą bardzo pożądaną, by pozycje niepewne obsadzono z miejsca nowymi graczami, by w ciągu 90 minut zawodów można było wypróbować jak najwięcej graczy i jak najwięcej koncepcji.

Punktem niepewnym drużyny narodowej był środek pomocy, środek napadu i prawe skrzydło. Najpilniejszym zagadnieniem jest **uzupełnienie pozycji centralnych.** Poza Nytzem, który słabo wywiązywał się ze swoich zadań, ma kapitan PZPN do dyspozycji Wasiewicza z lwowskiej Pogoni i Nowakowskiego z Ruchu. Wasiewicz, który z początkiem sezonu grał bardzo dobrze, ostatnio podobno obniżył swe loty (piszemy przed niedzielnym meczem z Polonią). Lwowianin posiada bezsprzecznie większe doświadczenie niż Nytz, jest technicznie lepszy i dzięki naukom Otta opanował też **długie podania na skrzydła,** o czym większość naszych środkowych pomocników zazwyczaj nie pamięta. Problem stanowi wytrzymałość.

Nowakowski przedstawia się fizycznie doskonale. Próby w reprezentacji nie dawały dotychczas zadawalających rezultatów, natomiast we własnej drużynie gra Nowakowski zazwyczaj o klasę lepiej. Wadą jego jest tendencja do faulowania, co przy poważnych meczach z międzynarodowymi sędziami może przynieść przykre konsekwencje.

W każdym razie spodziewać się należy, że w Sosnowcu wypróbowani zostaną zarówno Wasiewicz jak i Nowakowski.

Niespodzianką do pewnego stopnia była **rezygnacja z Wostala,** który prowadził atak zarówno w spotkaniu ze Szwajcarią, jak teamem węgierskim i Jugosławią.

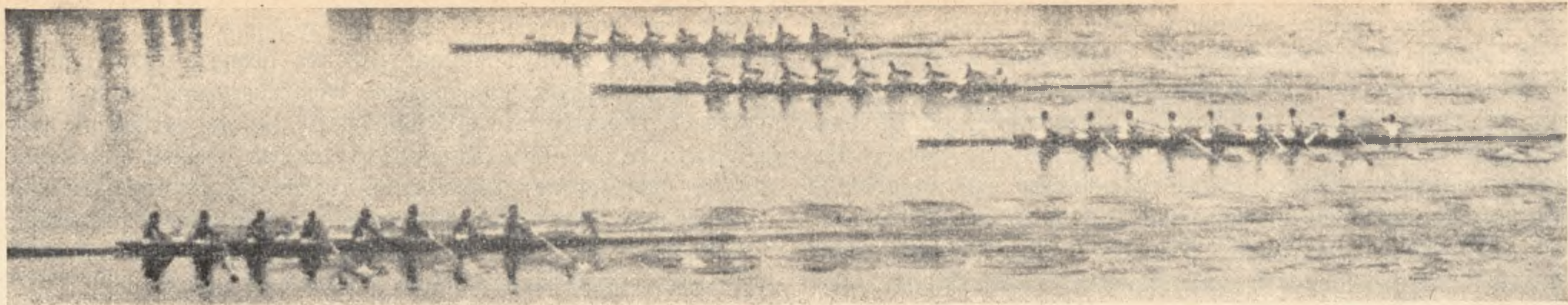
Pominięcie go w powołaniu nawet do ćwiczeń próbnych świadczyło by, że p. Kałuża całkowicie już rezygnuje z usług zawodnika AKS, gdyż ostatecznie sprowadzenie jeszcze jednego piłkarza z Chorzowa nie stanowiło by ani specjalnych trudności, ani też nie narażało by na wyjątkowe koszty. Przypuszczać należy, że w próbach pierwszeństwo otrzyma **Scherfke,** który wielokrotnie już występował w barwach reprezentacyjnych.

Obok Scherfkego powołany został również Korbas, gracz bezwzględnie utalentowany, o wielu walorach, który w pełnej formie mógł by doskonale dostosować się zarówno do technicznie wysokiej gry Wilimowskiego, jak i żywiołowego Piontka. Wstawienie Korbasa między dwu tych graczy było by bezwzględnie bardzo ciekawym eksperymentem.

Do dyspozycji jest jeszcze God. Gracza tego nie widzieliśmy już dawno na boisku. Znając go jednak z czasów dawniejszych, mamy poważne wątpliwości, czy nada on się na stanowisko centralne, wymagające obok walorów fizycznych doskonałego opanowania piłki i błyskawicznego refleksu.

Gdy chodzi o skrzydłowych, to w rezerwie jest właściwie tylko Habowski, który dotychczas nie zdołał zdystansować Pieca I. Kto wie, czy nie warto by również spróbować Wostala, którego kiedyś we własnym klubie forsowano na stanowisko flankowe.

W każdym razie — próba sosnowiecko powinna posunąć sprawę przygotowań na Strassburg poważnie naprzód.



JAN O. RZUTOWSKI. 13

BILL PATRICK

— Jeszcze śpi? zapytał Bobby Peeters, starannie przeprowadzając przed lustrem przedziałek pomiędzy kilkunastu włosami, jakie znajdowały się jeszcze na jego dużej czaszce.

— Śpi, odrzekł Ted Kagan, cichutko zamykając drzwi; Bloomfield będzie z nas zadowolony; spisaliśmy się pierwszorzędnie.

— O key! Trzeba jednak przyznać, że zwierzyna sama lazła do sieci...

— Tak! Ci pseudoamatorzy są wszyscy tacy sami; niby to chytre i przebiegłe, a jednak starczy błysnąć takiemu przed oczyma grubszym banknotem — i już traci głowę, pcha się jak ćma w ogień... Bo to są ludzie od drobnych, nieśmiałych kantów, od zakulisowych machlojek za dwa dolary. Na szerszej arenie, gdy mowa o tysiącach, gubią się zupełnie...

Zapukano do drzwi. Za chwilę wszedł mały, suchy człowieczek w rogowych okularach.

— No jak tam boys?

— Doskonale, panie Bloomfield. Poszło jak z płatka... wszystko załatwione — zameldował Peeters.

— Żeby jak z płatka, to lekka przesada, przerwał Kagan. Musieliśmy się dobrze napracować. Tych drabów pilnowali okropnie. Nie uwierzy pan, gdzie z tym Patykiem zawarłem znajomość: w toalecie! Jedyne miejsce, dokąd chodził bez eskorty. Gdy mu zaproponowałem, że mu pokażę nocne życie New-Yorku, aż podskoczył z radości. Umówiliśmy się, że będę czekał w taksówce przed wejściem do hotelu, a on wyjdzie niby tylko pocztówkę kupić. Potem, w barze, sam zaczął na temat zawodowstwa... Był już trochę pijany, więc jak zaczęliśmy opowiadać, wierzył ślepo we wszystko. Bardzo naiwny. Potem, upiliśmy go do reszty i na wszelki wypadek zabraliśmy różne dokumenty, które się mogą przydać. Zabraliśmy także jego paszport.

— Więc wszystko jest przygotowane?

— Tak. Za godzinę zjawi się u pana.

— Lepiej za dwie, kiedy „Akwitania" będzie już w drodze. Na tym chłopaku możemy zarobić miliony... Aż się trząsłem, kiedym oglądał go na ringu. Fantastyczny bokser... Nie dziwię się Tunneyowi, że oszalał... Inna sprawa, że byłem na was cholernie zły, żeście tak długo nie umieli wejść z nim w kontakt. No, ale już wszystko w porządku...

*

— Więc postanowiłeś przejść na zawodowstwo i szukasz manażera? A kto cię do mnie skierował?

Antek zdziwił się:

— Przecież to pan do mnie wysłał swych agentów!

Sam Bloomfield podniósł ramiona.

— Ja? Pierwsze słyszę. Nie wiedziałem dotąd o twoim istnieniu...

— Przecież na meczu Europa — U.S.A...

— Nie byłem wcale. Na amatorskie spotkania nie chodzę.

Patyk był zbity z tropu.

— W każdym razie, nazwisko moje musiał pan przecie słyszeć. Dość głośne było w ostatnich dniach...

— Owszem, coś jakbym gdzieś czytał, lecz przyznam się, nie zwróciłem większej uwagi. Ale do rzeczy: chcesz, bym się tobą zajął. Proszę bardzo. Podpiszesz kontrakt, jak wszyscy: od każdego honorarium 50%, wszelkie koszta treningu obciążają ciebie. Mam duże stosunki, za jakiś miesiąc może uda mi się wkleić cię gdzieś na jaką wstępną walkę...

— Ależ... pan Kagan mówił o 30% i o 30.000 dolarów gwarancji... No i o jakichś tam walkach wstępnych nie było mowy. Przecież jestem...

— Dla mnie nie jesteś jeszcze nikim. Gdybyś miał przynajmniej tytuł mistrza olimpijskiego...

— Pan Kagan mówił, że medal olimpijski tu, w Ameryce, mniej znaczy, niż zwycięstwo nad mistrzem Stanów...

— Pan Kagan bredzi. Zresztą, skądby jakiś agent giełdowy mógł się znać na boksie...

— Pan Peeters to samo mówił...

— Jaki Peeters? Nie znam.

Patyk zrobił się czerwony jak burak. Rzucił złe spojrzenie i wstał gwałtownie.

— Widzę, że tu zaszło jakieś nieporozumienie. Do widzenia panu.

— Do widzenia, uśmiechnął się Sam Bloomfield. Wracasz do Europy? Słusznie. Jakim statkiem?

— Mamy miejsca zarezerwowane na „Akwitanii".

Sam uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Jeśli się nie mylę, „Akwitania" wyruszyła w drogę godzinę temu... Tak, o 9 rano...

— Jakto? Przecież mi mówili, że wieczorem dopiero...

— Błędna informacja. No, ale to już twoja sprawa. Do widzenia... Jeśli byś powrócił do tego swego projektu, jestem do dyspozycji... (c. d. n.)

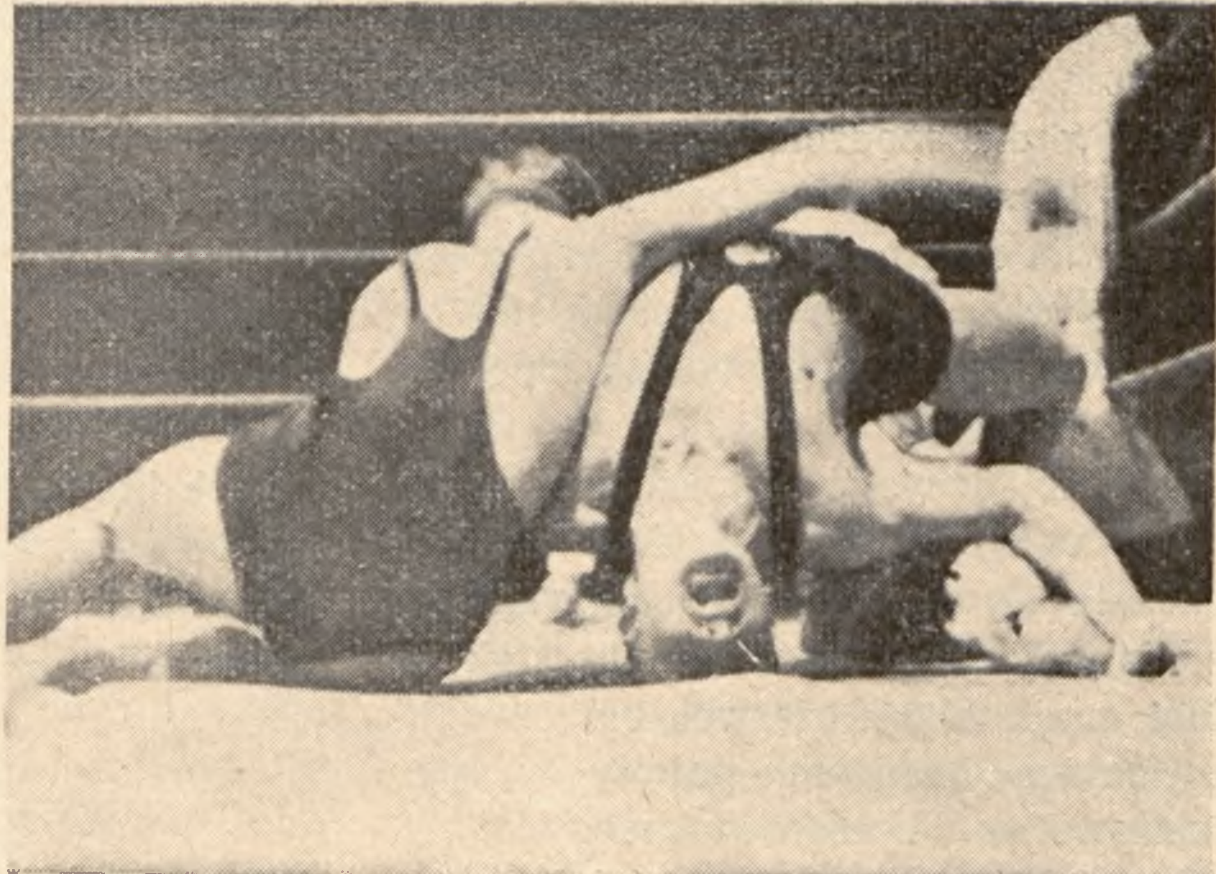
Każdy juniorek powinien czytać tygodnik „Sport Szkolny".
Znajdzie w nim ogromną ilość pouczających i ciekawych wiadomości.

Każdy kierownik sekcji i każdy trener powinien prenumerować miesięcznik „Wychowanie Fizyczne".
Znajdzie w nim ogromną ilość wskazówek praktycznych.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



CIWF — Warszawa. Sztafeta pań.



Zawody zapaśnicze na dar narodowy 3 maja.

Mecz tenisowy **Polska — Dania o Puchar Davisa** zakończył się wysokim zwycięstwem **Polski 5:0.**

W pierwszym dniu **Hebda** pokonał bardzo słabego **Ploughmana 6:2, 6:2, 6:1,** a **Tłoczyński — Bekevolda 6:2, 6:3, 6:2.**

W drugim dniu para **Hebda — Tłoczyński** pokonała parę **Ulrich — Koerner 6:2, 6:3, 6:8, 6:3,** a dwa ostatnie spotkania przypieczętowały wysokie zwycięstwo Polski. **Tłoczyński** rozniósł **Ploughmana** 6:0, 6:2, 6:1, a **Hebda — Bekevolda** 6:4, 7:5, 6:1, po zaciętej walce w dwóch pierwszych setach.

Poza tym rozegrano kilka spotkań pokazowych, w których **Jędrzejowska** pokonała Volkmer-Jacobsenową 6:3, 6:2, Wittman — Koernera 6:1, 6:4, a para Tłoczyński — Jacobsenowa parę Jędrzejowska — Ulrich 7:5, 1:6 i 12:10.

Sam mecz nie był zbyt ciekawy, gdyż Duńczycy nie byli równorzędnymi przeciwnikami dla naszych graczy. Z gości nieźle prezentował się silny fizycznie Bekevold oraz Ulrich w deblu.

Polacy nie wysilali się specjalnie, w każdym razie znajdują się jednak w niezłej formie.

Wszystkie niedzielne mecze ligowe zakończyły się zwycięstwem gospodarzy i spowodowały dalsze poważne przegrupowanie tabeli ligowej.

W Warszawie **Polonia** pokonała nieoczekiwanie dotychczasowego lidera **Pogoń 1:0 (1:0).**

Polonia przeważała nieznacznie przez cały czas i wygrała zasłużenie. Pogoń zawiodła przede wszystkim w linii ataku, który nie potrafił zdobyć się na energiczniejszą akcję. Zwycięską bramkę strzelił **Kulla.** Widzów około 7.000.

W Poznaniu **Warta odniosła** wysokie zwycięstwo nad **Wisłą 6:2 (1:1).** Po równorzędnej grze do przerwy doskonale grający atak Warty zadecydował o wyniku. Bramki strzelili: Gendera 3, Szerfke 2 i Kazimierczak, a dla Wisły Gracz i Habowski.

W Łodzi **ŁKS** wygrał z **AKS-em 2:1 (1:1)** mimo niewątpliwej przewagi Ślązaków.

Doskonale zagrał bramkarz łodzian Andrzejewski, a w AKS-ie Piontek. Bramki strzelił Korpowicz (2), a dla AKS-u Piontek.

W Wielkich Hajdukach **Ruch** zwycięstwem **6:2 (3:0) nad Warszawianką** wysunął się na czoło drużyn ligowych. Gra żywa i interesująca. Warszawianka mimo wysokiej przegranej zaprezentowała się dodatnio. Bramki strzelili Wilimowski i Wiechoczek po 2 oraz Kruk i Peterek, a dla W-ki — Święcki i Pirych.

Wreszcie w Krakowie **Cracovia** wygrała ze **Śmigłym 3:0 (0:0),** Śmigły zaprezentował się mimo porażki dodatnio. Bramki — Korbas, Zembaczyński i Góra.

W tabeli ligowej prowadzi obecnie Ruch 4 gry 8 pkt., przed Pogonią 4 gry 6 pkt., i Cracovią 4 gry 5 pkt. Dalej kolejno Warta 4 pkt., Warszawianka 4 pkt., AKS, Wisła, ŁKS, Śmigły i Polonia.

●

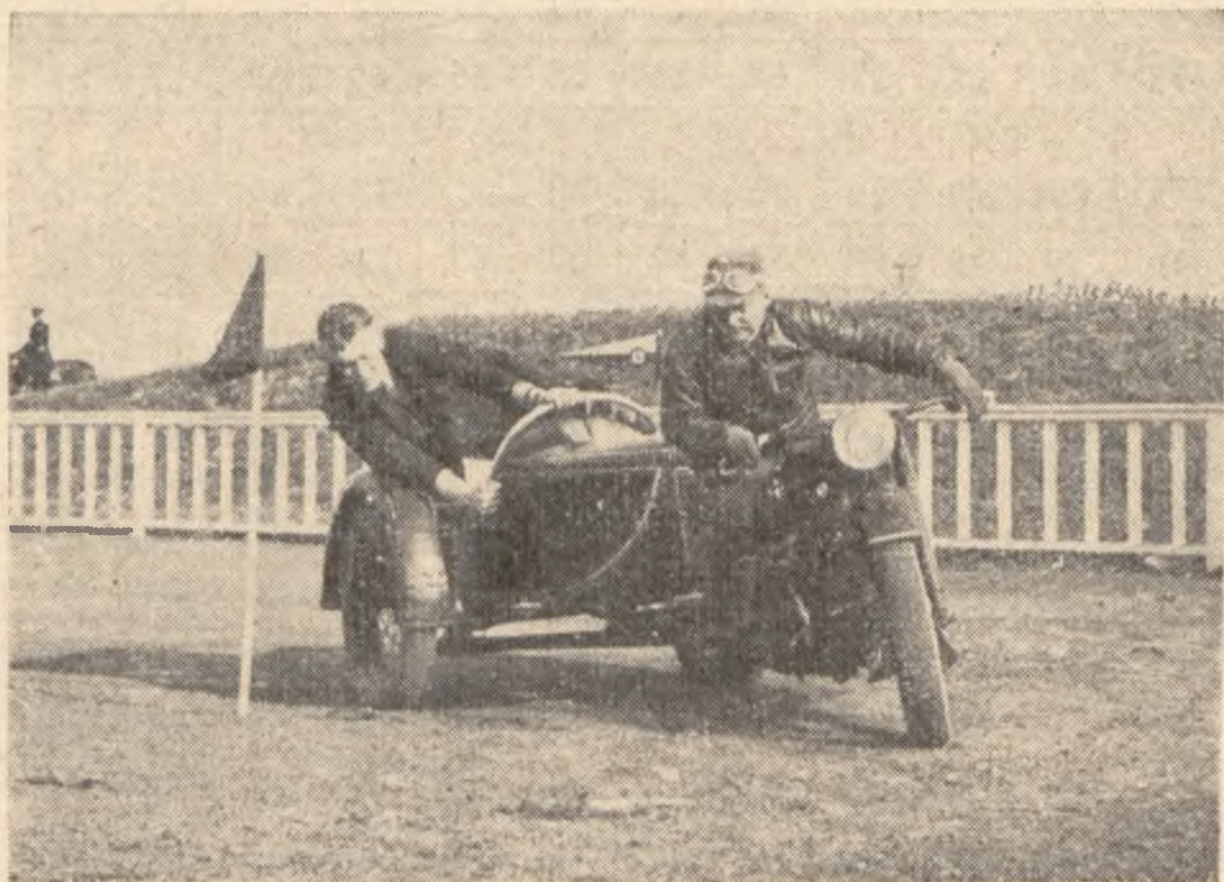
Kobieca lekkoatletyczna **reprezentacja CIWF-u** pokonała reprezentację **Warszawy 47:43,** zdobywając puchar płk. Nadolskiego, dyr. CIWF-u.

●

Najbliższym przeciwnikiem Polski w pucharze Davisa będzie reprezentacja **Italii,** która pokonała Irlandię 4:1.

●

Noji wygrał w Katowicach bieg na przełaj o puchar Polonii.



Motocyklowe próby techniczne.



25-lecie Warsz. Klubu Wioślarek.

TANIE POBYTY RYCZAŁTOWE L. P. T. TO NAJLEPSZE WCZASY DLA TURYSTÓW

W celu stworzenia jak najszerszym warstwom społeczeństwa odpowiednich warunków dla spędzenia urlopów wypoczynkowych, Liga Popierania Turystyki postanowiła w b. r. kontynuować zainicjowaną przez siebie w jesieni 1937 r. akcję **rozszerzenia sezonu** na miesiące maj i czerwiec.

Dzięki tej decyzji, wielokrotnie rozważana sprawa organizacji **tanich wczasów** doczekała się szczęśliwego rozwiązania. Z inicjatywy Ligi Popierania Turystyki od dnia 1. maja do 17. czerwca br. obowiązywać będą **tanie pobyty ryczałtowe w 34 uzdrowiskach i letniskach,** przy czym turyści korzystający z tych pobytów, otrzymują bardzo wydatną zniżkę kolejową.

Organizacji tanich pobytów ryczałtowych poświęcona była konferencja, która z inicjatywy LPT odbyła się przed kilku dniami w obecności licznych przedstawicieli Zarządów Zdrojowych i miejscowości letniskowych. Obrady zagaił Prezes Rady Głównej Ligi Popierania Turystyki, Podsekretarz Stanu Ministerstwa Komunikacji inż. Al. Bobkowski, podkreślając duże znaczenie akcji LPT, która z jednej strony ma na celu uprzystępnienie naszych letnisk i uzdrowisk najniezamożniejszym rzeszom turystów, z drugiej zaś przyczyni się znacznie do podniesienia stanu gospodarczego naszych letnisk i uzdrowisk, które dotąd w okresie wiosennym i jesienią — przeważnie świeciły pustkami. Ponadto akcja ta, która w konsekwencji przyczyni się do powiększenia całego obrotu turystycznego, posiada duże znaczenie dla całego przemysłu i turystycznego zagospodarowania kraju.

Akcja tanich pobytów ryczałtowych LPT stanowi przełom w życiu uzdrowisk. Bowiem po raz pierwszy ruch turystyczny, korzystając z wydatnych zniżek kolejowych, udzielonych przez PKP, zostanie skierowany do letnisk i uzdrowisk, a opieka nad turystą zostaje nareszcie podjęta przez odpowiedzialne i świadome swych obowiązków czynniki.

Zasady powyższej akcji LPT omówił nacz. Wydziału Turystyki Min. Kom. **J. Szelichowski,** oświadczając, iż tanie pobyty ryczałtowe LPT są dostępne dla **wszystkich** posiadaczy kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, które są do nabycia w placówkach biur podróży na terenie całej Polski.

Tanie pobyty ryczałtowe zostały zorganizowane w przeciwieństwie do roku ubiegłego **w 34** niżej wymienionych miejscowościach, położonych w różnych dzielnicach kraju. To umożliwi wszystkim turystom wybranie dowolnej miejscowości, odpowiadającej indywidualnym upodobaniom:

Ciechocinek, Delatyn, Druskieniki, Horyniec Zdrój, Inowrocław, Iwonicz, Jaremcze, Jastrzębie Zdrój, Kosów, Krynica, Kuty, Lubień Wielki, Morszyn, Muszyna, Nałęczów, Niemirów, Orłowo, Rabka, Zdrój, Wielka Wieś-Hallerowo i wszystkie stacje po Hel, Wisła, Worochta, Zakopane, Zaleszczyki, Żegiestów.

Chcąc skorzystać z tanich pobytów ryczałtowych, należy wykupić w biurach podróży karty uczestnictwa LPT, których cenę ustalono na **zł 54.50,** a która obej-

TABELA CEN

8-mio dniowego pobytu łącznie z przejazdem koleją

(3 klasą z ważniejszych miejscowości)

Ceny przykładowe w złotych w przybliżeniu:

do \ od	BYDGOSZCZ	GDYNIA	GRUDZIĄDZ	KATOWICE	KIELCE	KRAKÓW	LUBLIN	LWÓW	ŁÓDŹ	POZNAŃ	STANISŁAWÓW	TORUŃ	WARSZAWA	WILNO
CIECHOCINEK	58	63	58	68	67	69	67	73	61	61	75	56	63	73
DELATYN	77	79	77	72	72	71	69	62	75	77	56	77	73	77
DRUSKIENIKI	72	74	71	73	70	73	68	72	69	72	74	71	66	60
GDYNIA ORŁOWO	61		60	72	72	74	71	66	69	65	78	62	68	75
HORYNIEC ZDROJ	73	75	73	66	66	64	63	58	68	73	63	72	68	73
INOWROCŁAW	57	63	59	67	68	70	69	74	63	59	76	56	64	73
IWONICZ	74	77	74	65	66	63	65	63	69	72	66	73	69	76
JAREMCZE WOROCHTA	78	79	77	72	72	71	69	62	75	78	57	77	73	73
JASTARNIA	63	58	63	73	73	75	73	77	69	67	79	64	70	77
JASTRZĘBIE ZDRÓJ	70	73	71	57	63	60	68	69	65	67	72	69	67	75
JURATA	63	58	63	73	73	75	73	77	69	67	79	64	70	77
KRYNICA	74	77	75	64	67	63	67	67	70	72	70	73	70	77
KUTY-KOSÓW st. KOŁOMYJA	79	81	78	74	73	73	71	64	75	79	60	78	74	78
LUBIEŃ WIELKI	75	76	74	69	68	67	65	56	70	75	61	74	70	74
MORSZYN ZDRÓJ	76	78	75	70	70	68	66	58	72	76	59	75	71	75
NAŁĘCZÓW	69	71	67	66	62	65	56	65	65	69	68	67	61	70
NIEMIRÓW st. RAWA-RUSKA	73	74	72	67	66	65	62	58	69	73	62	72	67	73
RABKA ZDRÓJ	71	74	72	60	63	59	68	68	67	69	71	71	68	76
RYMANÓW	74	77	74	65	66	63	66	62	69	72	65	73	70	76
SZCZAWNICA st. N. TARG lub N. SĄCZ	71	73	72	61	64	60	69	69	67	69	71	71	69	77
TATARÓW	78	80	77	73	72	71	70	63	74	78	68	77	73	77
TRUSKAWIEC ZDRÓJ	76	78	75	71	68	69	67	69	70	76	61	75	70	75
WISŁA USTROŃ	78	73	71	58	64	60	69	69	66	68	72	70	68	76
W-KA WIEŚ HALEROWO	63	57	62	73	73	75	72	77	69	66	79	64	69	76
ZALESZCZYKI	79	81	79	74	74	73	71	65	75	79	61	78	76	77
ZAKOPANE	72	75	73	62	65	61	69	70	68	70	72	72	70	77
ŻEGIESTÓW MUSZYNA	73	76	74	64	66	63	67	67	70	72	70	73	70	77

muje następujące uprawnienia: **8 dni pobytu** wraz z całodziennym utrzymaniem, przy czym podana powyżej tabela wykazuje cenę pobytu ryczałtowego wraz z przejazdem kolejowym (trzecią klasą w obie strony z ważniejszych miejscowości). **66% zniżki kolejowej** z dowolnej stacji PKP do wyżej wymienionych miejscowości i z powrotem we wszystkich klasach i na wszystkie pociągi za wyjątkiem pociągów motorowych, przy czym obliczono ją w ten sposób, iż w jedną stronę opłaca się bilet ze zniżką 33%-wą, zaś powrót następuje bezpłatnie. **55% zniżki taksy klimatycznej,** 25% zniżki przy zabiegach leczniczych, kuracyjnych i honorariach lekarskich. 33% zniżki przy przejazdach koleją linową na Kasprowy Wierch w Zakopanem i 20% zniżki przy przejazdach koleją górską w Krynicy.

Ponadto w miejscowościach gdzie znajdują się biura turystyczne LPT, posiadaczom kart uczestnictwa przysługuje prawo bezpłatnego korzystania z wycieczki pieszej pod kierunkiem przewodnika, organizowanej przez te biura.

Turyści mogą również korzystać za niską dopłatą z pensjonatów wyższej kategorii, przy czym w tym celu dla uniknięcia wszelkich nieporozumień i ewent. nadużyć została ustalona taryfa tych dopłat, które będą obowiązywały tylko w niektórych miejscowościach, albowiem większość miejscowości ustaliła cenę jednolitą dla wszystkich kategorii pensjonatów tak, że uczestnicy tanich pobytów ryczałtowych LPT bez jakichkolwiek dopłat mogą być pomieszczeni w najlepszych pensjonatach danej miejscowości. Celem uchronienia licznych turystów od prawie że niezwalczonej do tej pory plagi ulicznych pośredników, prawdziwej zmory wszystkich letnisk i uzdrowisk, ustalono, że w Biurach Kwaterunkowych, względnie Biurach Turystycznych LPT znajdować się będzie wykaz pensjonatów do dyspozycji posiadaczy kart uczestnictwa, na których umieszczono również wykaz tych miejscowości, w których dopłaca się za korzystanie z pensjonatu wyż. kat.

W okresie trwania tanich pobytów ryczałtowych LPT w letniskach i uzdrowiskach, tzn. do dnia 17 czerwca b. r., opiekę nad przyjeżdżającymi turystami sprawować będą Biura Turystyczne LPT, względnie Komisje i Zarządy poszczególnych letnisk.

Powyższa akcja Ligi Popierania Turystyki została przez obecnych na konferencji Przedstawicieli Letnisk i Uzdrowisk całkowicie zaakceptowana, co tym samym daje gwarancję, iż wszyscy turyści, którzy wykorzystają swe urlopy wypoczynkowe w okresie tanich pobytów ryczałtowych, powrócą w pełni zdrowia i zadowolenia.

Ost.

CO robią inni?

Entuzjaści piłkarstwa niemieckiego doznali w roku bież. przykrego rozczarowania. Sukcesy uzyskane przed rokiem z przeciwnikami północnymi, reprezentującymi niższą klasę, naprowadziły na fałszywe konkluzje o wyjątkowym poziomie futbolu Rzeszy. Bieżący sezon przyniósł otrzeźwienie. Po remisie ze Szwajcarią nastąpiła nierozegrana partia z Węgrami i obecnie remis z Portugalią, przy czym wszystkie trzy spotkania odbyły się na terenie Niemiec. W związku z tym odrzucana początkowo **myśl zasilenia reprezentacji graczami austriackimi przybiera realne kształty.** Przeciw Anglii grać będzie jeszcze drużyna „czysto niemiecka" natomiast w dniu następnym w meczu treningowym z Aston Villa wystąpi już zespół, w którym znajdą się gracze wiedeńscy. Wobec tego jest rzeczą b. prawdopodobną, że **reprezentacja Niemiec na mistrzostwa świata złożona zostanie z graczy Rzeszy i Wiednia,** którzy ciągle dokumentują swoją wyżeszość.

*

Film przyczynił się już niejednokrotnie do wyjaśnienia zawiłych problemów. Szczególnie w sporcie oddaje on wielkie usługi, gdy chodzi o ustalenie pierwszeństwa np. w przerwaniu taśmy. W Wiedniu posłużył kiedyś film, jako dokument stwierdzający wobec sądu niewinność piłkarza przy ciężkiej kontuzji przeciwnika.

Berlin stoi obecnie pod znakiem **filmu olimpijskiego,** który zdradza również niejedną tajemnicę. W ekspedycji amerykańskiej znajdował się Indianin Tarzan Brown, forytowany na maraton. Tymczasem Brown nie dobiegł do mety, rezygnując w połowie drogi. Tajemnicę rozjaśnia fotografia. Na filmie olimpijskim widzimy Browna jako stałego gościa wszystkich stacji odżywczych, kosztującego każdy napój i wszystkie „pożywki". Łakomstwo zdezorganizowało naturalnie żołądek i zmusiło do przedwczesnego wycofania się z biegu.

*

Mistrzostwa świata w szermierce odbędą się w bież. roku (16—26 maja) w słynnym kąpielisku w Piszczanach (Czechosłowacja). Uczestniczyć będzie 15 państw i około 300 zawodników.

*

Francuski Związek Tenisowy miał zamiar wysłać na mistrzostwa Anglii na kortach ziemnych w Barnemouth p. Mathieu. Niestety, czołowa tenisistka odmówiła, motywując tym, że w identycznym czasie odbywa się na Rivierze „Turniej rodziny", w którym chce uczestniczyć z bratem swoim, by bronić „honoru rodziny".

*

Słynny szwedzki dyskobol **Harald Anderson** postanowił w roku bieżącym spróbować szczęścia w dziesięcioboju. Pod tym kątem prowadził też swój zimowy trening, wykazując wysokie kwalifikacje.

*

Dziesięciu lekkoatletów niemieckich wybiera się na koniec września **do Japonii,** gdzie wezmą udział w wielkich igrzyskach miejscowych. Dla Niemców będzie to doskonała okazja do zapoznania się z terenem i warunkami przed Olimpiadą.

*

Niemcy robią gigantyczne przygotowania do tzw. **Igrzysk Niemiec,** które odbędą się w rb. we Wrocławiu. Udział weźmie w nich 80.000 zawodników i zawodniczek wszystkich kategorii sportu. Walki odbywać się będą w 18 różnych arenach. Dla wielobojów zarezerwowano cztery boiska. Biegi na 100 m i 75 m odbędą się na 101 bieżniach. Do dyspozycji są dwa boiska hokejowe, dwa piłkarskie, dwa dla piłki ręcznej, 9 kortów tenisowych, dwa place dla palanta, 16 dla pięstkówki, trzy dla koszykówki i dwa dla siatkówki, jeden plac dla zapaśników.

Poza tym jest hala dla szermierzy, hala dla kręglarzy, basen, tor regatowy i kajakowy, plac dla wrotek, boisko dla piłki rowerowej, strzelnica, ringi bokserskie i ciężkoatletyczne na wolnym powietrzu. Dla widzów przygotowano w sumie 9 trybun. Wszystkie te obiekty zajmują w sumie przestrzeń 1,280.000 metrów kwadratowych.

*

Z Norwegii nadeszła wiadomość, że zmarł tam w 87-ym roku życia **Fryc Huitfeld,** wynalazca słynnych na cały świat wiązań narciarskich, których zasada znalazła zastosowanie we wszystkich późniejszych ulepszeniach. Huitfeld urodził się w Aalesund. Zajmował się całe życie sportem, szczególnie narciarstwem, yachtingem, polowaniem i rybołówstwem. Napisał szereg książek i należał do najpopularniejszych postaci swego kraju.

W Tokio opracowano i zatwierdzono już plan **nowego stadionu olimpijskiego.** Myśl rozbudowy dotychczasowego stadionu odrzucono i nowy obiekt stanie ok. 10 km na zachód w Komazawa. Koszty budowy obliczono na 6—7 milionów jen.

*

Lekkoatleci włoscy rozpoczęli sezon imponującym zwycięstwem w Berlinie. Poza tym donoszą z Werony o doskonałych wynikach starszych i młodzieży. Sensacją było pojawienie się dyskobola **Oberwegera** (trzeci na olimpiadzie), który zapowiedział przed rokiem wycofanie się ze sportu. Oberweger rzucił dyskiem 50.33 wysuwając się z miejsca na frontową pozycję miotaczy. Deri rzucił oszczepem 58.13, Mariani przebiegł setkę w 10,8, Romeo skoczył o tyczce 3.90, Lanzi wygrał 400 w 50,4, nie wydając wszystkich sił.

*

Podczas gdy Tokio przygotowuje się do Igrzysk Olimpijskich, na terenie różnych związków międzynarodowych rozwija się akcja przeciw wyjazdowi do Japonii. Ostatnio Międzynarodowy Związek Zapaśniczy ustosunkował się negatywnie do Olimpiady na Dalekim Wschodzie i nosi się podobno z zamiarem **zorganizowania w r. 1940 mistrzostw świata,** które były by konkurencją dla Olimpiady.

PŁYWACY POLESCY ZRZESZAJĄ SIĘ.

Od kilku lat sportowe Polesie zastanawiało się i dążyło do ujęcia w formy organizacyjne sportu pływackiego na swoim terenie. Sprawa ta wałkowana iks razy na konferencjach, odprawach i zebraniach, zawsze jednak utknęła, rozbijając się o trudności natury technicznej i finansowej. Najważniejszym powodem, dla którego okręg pływacki nie mógł powstać, był i jest **brak krytej pływalni.** Zasadniczo z powodzeniem można by utworzyć okręg pływacki, mając do rozporządzenia szereg pływalni otwartych, ćwiczebnych, a mianowicie: w Brześciu, Pińsku, Kosowie, Kobryniu, Włodawie i Białej-Podl., jednak dla systematycznego prowadzenia zaprawy konieczna jest chociaż jedna pływalnia kryta. O tę pływalnię walczono już od paru lat z zarządem m. Brześcia, jednak bez rezultatu. Jedynym efektem walki są plany i kosztorysy projektowanej pływalni.

Sprawa ta nie posunęła by się naprzód jeszcze przez długi okres czasu, gdyby nie PZP, który zainteresował się specjalnie Polesiem. W tym celu przyjechał do Brześcia delegat PZP kpt. Cypryk i na umyślnie zwołanej konferencji przedstawicieli klubów poleskich zreferował sprawę utworzenia okręgu, jednocześnie zapoznając zebranych ze stanowiskiem zarządu PZP.

Jak palącą potrzebą na tut. terenie jest ujęcie w ramy organizacyjne pływactwa, świadczy fakt tłumnego przybycia na zebranie delegatów klubów, którzy w myśl tradycji wszelkiego rodzaju zebrań zawsze unikają. Teraz **przybyli prawie wszyscy,** chcąc za wszelką cenę setki pływaków chodzących dotychczas luzem — zrzeszyć i pozwolić im na korzystanie z dobrodziejstw nauki pływania, prowadzonej przez fachowych trenerów i instruktorów.

Na konferencji okazało się, iż budowa krytej pływalni spotyka się z **ułatwieniami technicznymi,** a mianowicie w związku z wybudowaniem w Brześciu nowej paroturbinowej elektrowni, pływalnia miała by zapewnioną stale ciepłą wodę. Chodziło by tylko o sam budynek i odpowiednie urządzenia. Nie jest to jednak drobnostką i bez wahania możemy upewnić, iż miasto we własnym zakresie temu nie podoła — muszą dopomóc tu czynniki z zewnątrz, czy to w formie zapomogi, czy też pożyczki.

Sprawą tą zajmie się, jak nas upewniał kpt. Cypryk, Polski Związek Pływ., który ma zwrócić się o subsydium do Państwowego Urzędu WF i PW.

Ze swej strony uważamy, iż myśl zorganizowania okręgu pływackiego na terenie, gdzie każde dziecko potrafi utrzymać się na wodzie, a prawie każdy uczeń doskonale ciągnie crawlem czy żabką klasyczną, gdzie mieszkańcy wsi zżyli się z wodą, przynoszącą im środki do życia, gdzie każde prawie miasteczko i wioska leżą nad rzeką — jest godna pomocy.

Zorganizowanie okręgu przyjdzie z tym większą łatwością, iż społeczeństwo tutejsze **doskonale zdaje sobie sprawę z ważności tego rodzaju sportu,** a w interesie czynników miarodajnych leży jego rozwój.

W rozmowie z delegatem PZP dowiedzieliśmy się, iż PZP nosi się z zamiarem zorganizowania **ogólnopolskiego kursu pływackiego** w Brześciu czy też Pińsku. Poza tym w czerwcu przyjedzie na Polesie reprezentacja Polski (na mistrzostwa londyńskie) na czele z Bocheńskim i Karliczkiem i weźmie udział w zawodach propagandowych w Brześciu i Pińsku. Reprezentanci Polski przyjadą ze swym trenerem amerykańskim p. Howardem Steppem, który przybędzie celem zorientowania się w tutejszym narybku.

Jak więc widzimy Polesie z chwilą zorganizowania okręgu nie będzie mogło narzekać na brak ciekawych imprez, co przy poparciu PZP daje rękojmię szybkiego rozwoju tej gałęzi sportu na tutejszym terenie.

ted.

HUMOR



— Czy wiecie, że miałem na setkę 10,1 sek.?
— Co? lepiej od Owensa?
— Tak... ale taksówką!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-98